

Kibicom futbolu przypominamy „rozkład jazdy” najbliższego tygodnia w telewizji: niedziela godz. 19 — uroczystość otwarcia Mistrzostw Świata, godz. 19.50 — ARGENTYNA — BELGIA; poniedziałek — godz. 17 — WŁOCHY — POLSKA, godz. 20.45 — BRAZYLIA — ZSRR; wtorek godz. 17 — PERU — KAMERUN, godz. 20.45 — WĘGRY — SALWADOR oraz SZKOCJA — NOWA ZELANDIA (skrót); środa godz. 17 — ANGLIA — FRANCJA, godz. 20.45 — HISZPANIA — HONDURAS oraz RFN — ALGERIA (skrót); czwartek godz. 17 — CHILE — AUSTRIA, godz. 20.45 — JUGOSŁAWIA — IRLANDIA PÓŁNOČNA oraz CZECHOSŁOWACJA — KUWEJT (skrót).
●mówienie wydarzeń dnia poprzedniego zawsze o godz. 10.15 nazajutrz.



DUNAJEC

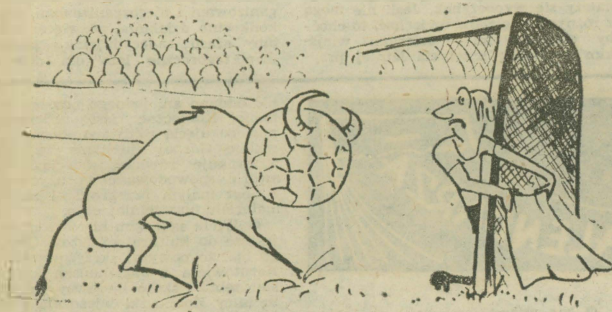
TYGODNIK
PZPR

Nr 21 (84)

ROK III

Nowy Sącz 13 czerwca 1982

Cena 10 zł



Rys. RYSZARD GRUBER

Spora część naszych Czytelników wyraża życzenie, by na łamach „Dunajca” znalazło się miejsce dla sportu. Dziś na kolumnach 8, 9 i 10 próbujemy sprostać temu zamówieniu. Jeśli rubryka sportowa spodoba się, będziemy publikować ją w każdym numerze.

Wanda Czubernatowa

Raba Wyżna

WY I JA

Wy jesteście bardzo mądrzy
i wiecie ile jest na świecie
atomów
kotów
powietrza i piórek trawy
a ja jestem tylko zwykłą kobietą
ze wsi
no i jeszcze matką
umiem gotować i sprzątać
i nie mogę was nawet
miską zupy poczęstować
dzieli nas wasza WIELKOŚĆ.

Wy umiecie obliczyć ciężar słońca
porozumieć się z kosmitami
a ja umiem obliczyć tylko
ile trzeba mąki na babkę
i umiem rozmawiać ze źródłem
a jak nikt nie widzi
truwam z ptakami po lesie.

Podziwiam wasze ruchliwe dłonie
wspaniałe głowy
nieścieralne słowa
tesknie do waszych wzniosłych miłości papierowych
Bo coś ja — miłości nabieram w dłonie z powietrza
i piję chlepcąc, bez cygaństwa.
A motyl mnie uczy radości chwili
a kot Szymek mi szepnął kiedyś przez włosy:
„wiesz, nie przejmuj się nimi.
Wszczęświat się liczy od mleka do mleka”.

Nasza rodzima biurokracja potrafiła przybrać niczym kameleon doskonałe barwy ochronne. Polegało to na coraz, większej symbiozie z aparatem partyjnym. Zjawisko to zaczęło na szeroką skalę występować w erze gierkowskiej. Następowo wówczas stopniowe zrastanie się, jakby zamazywanie granic między aparatem partyjnym i administracyjnym. Wbrew temu, co mówił Gierek, że „partia kieruje, a rząd rządzi”, w wielu dziedzinach administracja uzyskiwała nadrzędną pozycję. Często menadżerowie gospodarczy podejmowali samowolnie decyzje, a partii pozostawiano jedynie zadanie ich uzasadniania społeczeństwu.

Doszło do tego, że administracja centralna nie respektowała uchwał KC PZPR i prowadziła wręcz odmienną od tych uchwał politykę, oficjalnie twierdząc jednak, że realizuje uchwały partii.

Taka sytuacja była niezwykle wygodna dla biurokracji każdego szczebla, gdyż pozwalała każdej decyzji, każdej samowoli, każde głupstwo firmować na

W tygodniku „Rzeczywistość”

O BIUROKRACJI

zownąz wolą partii. Elita gierkowska dążyła do usytuowania partii w ramach biurokratyczno-rasadowych struktur.

Co natomiast nastąpiło po sierpniu 1980 roku? Ci, którzy lekką ręką wydawali ciężko wypracowane przez robotników pieniądze, którzy podejmowali decyzje prowadzące do marnotrawstwa dochodu narodowego, do rozregulowania całego organizmu gospodarczego, zasłaniali się argumentem, że przecież wszystko uzgadniali z partią. W rzeczywistości zaś, chyba sami ze sobą — przy dość powszechnej wówczas unii personalnej stanowisk partyjnych i administracyjnych. Jednak krzyżowali głosy:

„TO NIE MY — TO PARTIA”.

Tak więc wystawiało się na gniew ludu partię i jej aparat, chroniąc swoje posady i licząc na krótką pamięć społeczeństwa. Zresztą w niektórych przypadkach ta metoda zdawała egzamin i dzięki niej wielu sprawców naszego „cudu gospodarczego” działało dalej ofiarnie „na nów”, o czym efekty odczuwamy do dzisiaj.

W bogatej korespondencji prowadzonej przez Lenina znaleźć można jego odrębne dekrety na piśmie z teoriami głoszącymi o różnych nonsensach gospodarczych czy wręcz głupich decyzjach władz lokalnych. Woda rewolucji nie wahała się pisać wówczas odręcznie: „Odwołaj się do władzy, niech nie

szkodzi”. Jest to przykład nadający się znakomicie do naśladowania i w naszej sytuacji i dobrze, że ten styl pracy stosują wojskowe komitety oceny narodowego.

Biurokracja, mimo próby jej ograniczenia (szkoda, że nieśmiały) bardzo bujnie w minionym okresie nam się rozrosła. Niestety, ilość nie przeszła w jakość. Obecnie zmiany modelu gospodarczego są dobrą okazją, by ją wydatnie zmniejszyć, zostawiając w niej ludzi kompetentnych, energicznych, dobrych organizatorów i nie pozbawiając ich zdrowego rozsądku. Przygotowywana obecnie nowa praca polityka państwa pozwoli na stopniowe wyselekcjonowanie najlepszych kadr dla zmniejszonej administracji. I tak zredukowaną administrację partia musi mieć stale nad okiem — pomagać jej, ale i kontrolować, dawać swobodę działania — ale i ograniczać w zapędach do samowładztwa. Pamiętajcie, że pivo, które ona potrafi nawarzyć, ma bardzo gorzki smak.

ZBIGNIEW BRYCZKOWSKI

Zderzenie nastąpiło już na początku konferencji prasowej: dyrektor Pater z Urzędu Wojewódzkiego próbował zreferować całokształt sytuacji rzemiosła, a także jego perspektywy w Nowosądeckiem, natomiast red. Strachanowski z Polskiej Agencji Prasowej dobitnie wyraził to, co dziennikarze miały o przydatności referatów dla opinii publicznej. Strachanowski pytał, czy pali się już „zielone światła” dla rzemieślników, zaś gospodarz spotkania zapewniał, że owszem. Starły się więc dwa stanowiska: niecierpliwy krytycyzm wobec słów okragłych i optymizm technicy konstruktywizm.

A jaka jest prawda? Dyr. Pater dowodzi, że ma wizję rozwoju usług w województwie, że problem jest w centrum zainteresowania władz, że uda się reanimować — tak kiedyś prężny w naszym regionie — prze-

Kłopoty w rzemiośle

myśl teremnowy. — Zajęliśmy się na początku produkcją materiałów budowlanych w rejonie Nowego Targu — argumentuje dyr. Pater. — Na bazie tej cegielni skupiło się kilka matek zakładów z Rabki i Mszany Dolnej. Udało się ruszyć sprawę cegielni w Siemnej i w najbliższych dniach zacznie ona produkować.

Za ważny kierunek działania uznaje dyrektor Wydziału Przemysłu i Usług nawiązanie kontaktów z dużymi zakładami, które mogą odprzedać rzemieślnikom zbędne materiały odpadowe, złom i maszyny nieprzydatne już w przemyśle. Tu trzeba się zgodzić z dyr. Paterem: główne zagrożenie dla drobnej wytwórczości stanowi dziś brak surowców i materiałów.

Uczestniczący na konferencji rzemieślnicy stwierdzili, że w niektórych branżach gra idzie obecnie wręcz o przetrwanie z powodu niedostatku podstawowych materiałów. W branży budowlanej i stolarskiej, w odzieżowej, skórzanej i w galanterii drzewnej — zagrożenia są największe.

Brakuje nie tylko lokalni rzemieślnicy i terenów pod budowę nowych zakładów; szwankuje nawet zaopatrzenie w rawki, środki piorące, obuwie robocze; młodzież nie garnie się do zawodów szczególnie uciążliwych, takich jak np. piekarnictwo.

Narzeczano ponadto na złą jakość dostarczanych surowców (np. mąki), na zły stan urządzeń do produkcji i kłopoty z ich remontem, ale główną przeszkodą w rozwoju usług rzemieślniczych jest niewątpliwie powszechny niedostatek podstawowych materiałów. Tej bariery nie przeskoczy się z dnia na dzień, na to trzeba czasu i wielu zabiegów organizacyjnych. Robi się sporo w tym kierunku, ale również sporo spraw trzeba dopiero podjąć. Gorset krepujący kiedyś ludzi z inicjatywą na pewno został rozpięty, ale pojawiły się nowe przeszkody. Trzeba np. stałe kontrolować relacje cen i kosztów, by produkcja nie stała się nieopłacalna, a z drugiej strony, by system podatkowy i polityka wydawania koncesji chroniły konsumenta i klienta przed zdzierstwem nieuczciwych amatorów szybkiego wzbogacenia się cudzym kosztem.

Nasi rozmówcy z kręgów rzemieślniczych nie ukrywają, że są przypadki nieuczciwego postępowania także w ich środowisku. Z uznaniem przyjmujemy zapowiedź cofania przez cechy uprawnien tym rzemieślnikom, którzy swą nierzetelnością obniżają rangę zawodu.

(bd)

WAKACYJNA PRZYGODA

Przed tygodniem opublikowaliśmy apel do instytucji i osób znanych w regionie z cennych inicjatyw społecznych. Zwróciliśmy się z prośbą o zorganizowanie podczas wakacji atrakcyjnych imprez dla dzieci nie wyjeżdżających na kolonie i obozy. Zanim będziemy mogli poinformować o odzewie na ten apel, przedstawiamy wypowiedź MAGDY RULSKIEJ ze „Sztandaru Młodych”, który również propaguje akcję zainicjowaną przez Komitet Dziecka przy Froncie Jedności Narodu.

Komitet Dziecka nie proponuje niczego nowego, rzuca hasło stare jak świat — zorganizujmy wypoczynek tym dzieciom, które nigdzie nie wyjadą na wakacje. Zróbmy to my, zwykli obywatele, korzystając z doświadczeń harcerstwa, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Frontu Jedności Narodu, spółdzielczości mieszkaniowej, zakładów pracy.

Idea, poprzez fakt, że normalna, bez fajerków, oparta na tym, co już było, co już dobrze znamy, bardzo dobra. Jasne, że w tym roku wyczerpaliśmy wyjazdów na kolonie i letnie obozy 2,6 mln dzieci i młodzieży. Ale co z resztą?

Komitet Dziecka proponuje ułożenie Kalendarza Letnich Wakacji. Ma to być ruch dobrowolny, w którym wezmą udział te instytucje i ci ludzie, którzy zorganizują dzieciom wypoczynek na wsi, w małych i dużych miastach, w osiedlach. Komitet proponuje imprezy jednorazowe i cykliczne zajęcia. Mają brać w nich udział dzieci błąka-

jące się po podwórkach lub wiejskich gminiankach oraz te już „zorganizowane”, jak zastępy harcerskiej Niebożowej Akcji Letniej, półkolonie.

Uwaga organizacyjna jest jedna: podjęcie się takiego działania powinno być zgłoszone przez organizację lub po prostu zespół społeczników do odpowiedniego pełnomocnika do spraw akcji letniej w urzędzie miejskim lub gminnym.

Szczególnie istotna — tak mi się w każdym razie wydaje — jest sprawa wypoczynku dzieci i młodzieży ze wsi.

Jest to grupa, która nie wyjeżdża na wakacje od lat. W tym roku przyczyna nie jest kryzys, a odwieczna mentalność i możliwości wiejskich rodziców, traktujących swoje pociechy jak normalną siłę roboczą. Dziecko wiejskie już w wieku kilku lat kilkunastu lat jest pracownikiem. Tej grupie więc należy się wypoczynek. Jeśli nie mogą z różnych względów wyjechać, to choćby stworzyć im — dzieciom wiejskim — szansę przeżycia letniej przy-

gody na miejscu, we własnej wsi.

Jak uatrakcyjnić te dwa miesiące? Nie trzeba wymyślać prochu. Wiedzą już jak to robić harcerze, wypróbowane metody mają Ludowe Zespoły Sportowe, Kola Gospody Wiejskich. Potrzebny jest tylko impuls i społeczna aproba. Tylko pod tym warunkiem będziemy mogli we wrześniu pozytywnie rozliczyć Kalendarz Letnich Wakacji. Nie potrzeba bowiem w tym wypadku wielkich pieniędzy, potrzeba natomiast serca i dobrej woli dorosłych.

Jeszcze jedna istotna uwaga. Kalendarz Letnich Wakacji nie powinien być zbiorem propozycji wydumanych wyłącznie przez dorosłych. Muszą być to zajęcia interesujące dla samych dzieci, wynikające z ich potrzeb i z ich zainteresowań.

Nie prowadźmy malców w lecie do zakładów produkujących snopowiązałki i Bizony, nie róbmy im na siłę spotkań z „ciekawymi ludźmi”. Bawmy się z nimi po prostu w czardziejskie wyspy, w kopanie piłki, podchody. Dyskutujmy w tymi, którzy mają taką potrzebę. Nie powielajmy po prostu szkoły.

Pod takim programem wakacji w domu powinni podpisać się wszyscy. Dobrze byłoby, aby nie skończyła się ta akcja na spisanu propozycji i przyrzeczeniu pomocy. To my, dorośli, zorganizowani i nieorganizowani, poprzez konkretne działania, poświęcenie odrobiny czasu, zdecydowujemy, jakie będzie tegoroczne lato dla dzieci.



● Wojewoda, Antoni Rączka oraz przewodniczący WRN, Tadeusz Zapłowski, spotkali się z kardynałem Franciszkiem Macharskim. Omówiono plany społeczno-gospodarczego rozwoju województwa oraz perspektywy budownictwa sakralnego w latach 1982—85.

● Na nowosądeckim osiedlu Barskie II można nacieszyć wzrok 18c wieloskimi widokami: tu sznury rozciągnięte nad trawnikiem od balkonu do latarni, a na nich susząca się bielizna, ówczesna gromada kró rozgrzewająca świeżo wysiane trawki, tam znowu stado psów bez właścicieli uganiające się po zakętkach wikoriających się krzakach. Ze ktoś pracował, by wrzucić zazielenienie na Barskim? Ze wspólnie mienie na które łożą wszystkie mieszkańcy, jest niszczone i marnotrawione? Cóż to obchodzi tych, którzy sądzą, że klucze do własnego M dają im prawo szarogęsienia się na osiedlu.

● Po raz pierwszy w historii naszego województwa odbyła się wspólna narada prezydentów WK ZSL i WK SD. Przedmiotem obrad były problemy rzemiosła ze szczególnym uwzględnieniem usług dla rolnictwa.

● Podróż pociągami na trasie Chabówka — Nowy Sącz „uprzyjemniona” jest występami pijaków. Celem niewybrednych zaczepk padają głównie kobiety. Watahy podchmielonych młodych ludzi przewalają się przez przedziały wywołując gorszące awantury. Może przydałyby się tu częstsze wizyty służb porządkowych?

● Na terenie naszego województwa działają już cztery firmy polonijne — w Jordanowie, Rabie Wyżnej, Nowym Sączu, a ostatnio i w Nowym Targu. Trzy pierwsze przedsiębiorstwa w ciągu kilku miesięcy ubiegłego roku uzyskały 64,5 mln złotych obrotu, a w bieżącym roku planują aż 300 mln. Warto wiedzieć, że polonijni przedsiębiorcy placą za surowiec dewizami, a dziewięćdziesiąt procent produkcji rozprowadzają — w myśl umowy — w naszym kraju. Jordanowska firma specjalizuje się w wytwarzaniu środków czystości i ceratek dla niemowląt, nowosądecka — w konfekcji, rabczańska — w produkcji desek do pływania, a nowo powstała w Nowym Targu w kuźnictwie i galanterii z odpadów skórzanych.

● Nie wszystkich stać na zakup pralki automatycznej. W wielu domach króluje nadal pralka elektryczna z przykręcaną wyżymaczką. Są to urządzenia nie najnowsze, ale nadal sprawne i mogą jeszcze służyć przez wiele lat. Cóż z tego, skoro — jak informują nas czytelnicy — żaden punkt usługowy na terenie Nowego Sącza nie wykonuje napraw zepsutych wyżymaczek.

● W ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy nowotarskie dzieci otrzymały od swoich rówieśników z Kubina Dolnego dary wartości 400 tys. koron. W rewanżu czterdziestosobowa grupa klubowych pionierów została zaproszona do Nowego Targu. Słowackie goście podejmowani będą przez szkołę nr 3 na Kowańcu, zaś 12 VI młodzież nowotarska odwiedzi słowackich pionierów z Kubina.

● Zwycięzcami XXXIX Międzynarodowego Rajdu Tatrzńskiego rozegranego w Nowym Targu zostali B. Sieka (AMK Nowy Targ) przed swoim kolegą klubowym Z. Jedynakiem i R. Błażuchem (PKS Jedynicki Kraków). Rajd jedynie z nazwy był międzynarodowy, bowiem nie startował w nim żaden z zagranicznych zawodników. Reporter „GK” ubolewa, że do wysokiego poziomu zawodników nie dostosowali się niektórzy sędziowie. Podobno przyczyną wielu ewidentnych sędziowskich pomyłek było „nadużywanie” plynów z butelki z napisem „BALTIC”.

● Ośmiu alpinistów z Zakopiańskiego Klubu Wysokogórskiego wyjechało w Andy i w góry Alaski. Kosztu wyprawy wynoszą 14 mln złotych. Warto wiedzieć, że 300 tys. złotych uczestnicy wyprawy zarobili... malując kominy!

● Główną nagrodę międzywojewódzkiego turnieju teatrów dziecięcych „O uśmiech dziecka” zdobyła nowosądecka „Grupa Agaty” prowadzona przez Agatę Konstancję za spektakl „Kabaret Kaczki Dziwaczki” wg Jana Brzechwy. Główną nagrodę za reżyserię otrzymała także Agata Konstancja.

● Przywykliśmy mówić o Limanowej jako o mieście sukcesu, zdobywczyni tytułów Mistrza Gospodarności, tymczasem boryka się ona z szeregiem trudności. Dwie najważniejsze bolączki, to brak mieszkań i wody. Na „własny kąt” czeka w Limanowej prawie tysiąc trzysta rodzin, a od 1979 roku

nie oddano ani jednego nowego mieszkania! Konieczne jest uruchomienie nowego ujęcia wody, bo obecne w Łososinie Górnej już nie wystarcza. Szwankuje również wodociąg, częste awarie spowodowane są użyciem rur o zbyt małym przekroju i ze złego materiału uszczelniającego.

● Wielu sądekm kierowcom daleko jeszcze do kulturalnej jazdy. Cóż z tego np., że powyżej skrzyżowania ulicy Narutowicza z Jagiellońską znajduje się „zebra”, skoro kierowcy z zaokrąglonej ulicy Kościuszki wjeżdżają z całym impetem na przechodniów. O ile nam wiadomo, na niewiedzących zakrętach obowiązuje kategoryczne zwolnienie, a co dopiero w centrum miasta. Może by więc kilku „rajdowców” potraktować odpowiednimi mandataми?

● W finale wieloboju sprawnościowego rozegranego na torze ćwiczeń Karpackiej Brygady WOP zwyciężyli drużyny harcerskie z Rabki i Jablonki. Puchar dla najlepszej drużyny mawnorów techniczno-obronnych ufundowany przez szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego przypadł Hufcowi im. Janusza Korczaka w Rabce. W konkursie polejacyj na sprawnym rozbięciu namiotów, pokazie musztry harcerskiej, wykazaniu orientacji w terenie — triumfował Szczyrzyce przed Tymbarciem i Gorlicami.

● Z KRONIKI MILICYJNYCH: w Łososinie Dolnej trzech nieznanych mężczyzn zgwałciło dwudziestosemletnią kobietę, a następnie skradło jej 6 tys. złotych. W Mszanie Dolnej włamano się do kiosku „Ruchu” zabierając sześć kartonów zapalek wartości 3 tys. złotych. W Limanowej zmarła nagie Adela W. Przypuszczalnie przyczyną zgonu było wypicie nadmiernej ilości pynu do mycia naczyń. W Górze Jana włamano się do koszola. Nieznani sprawcy skradli dewocjonalną wartość 2 tys. złotych. W rzecz Białe Dunajce w Poroninie utopił się czterolatni chłopiec. Dziecko porwane było bez opieki. W Zakopanem nieznany sprawca skradł metalową kasetkę z zawartością numizmatów: 8500 marek RFN, 500 dolarów. Strata oblicza się na 3 mln złotych. Łącko: kierujący samochodem Jacek K. rozwinął nadmierną szybkość i wpadł do rzeki. Jego pasażer poniósł śmierć na miejscu. Jacek K. aresztowano. W Mszanie Górnej został potrącony przez motocykl ponażąc śmierć Stefan S. Kierowca motocykla odniósł poważne obrażenia ciała. Przyczyną wypadku było nagłe wtrącenie na jezdnię osoby pieszej. W Kamionie Małej kierowca samochodu „Żuk”, Marian M. w wyniku nieostrożnej jazdy potrącił dwie kobiety. Jedną z nich zmarła. W Ropicy Dolnej Krzysztof D. włamał się do autobusu PKS zabierając bilet w kwocie 700 zł. Krzysztofa D. aresztowano.

WYCIECZKA W PRZESZŁOŚĆ

10 czerwca 1945 roku, zgodnie z rozkazem ministra obrony narodowej, jednostki Wojska Polskiego powracające do kraju po kapitulacji hitlerowskiej Rzeszy objęły straż na rubieżach naszej Ojczyzny.

W historii Wojsk Ochrony Pogranicza zapisało się wiele wspaniałych i tragicznych wydarzeń, wiele bohaterstwa. A jednym z najtrudniejszych odcinków granicy, jaki przypadło strzec wopitom, były tereny południowoschodnie, gdzie grasowały okrutne, bezwzględne bandy UPA.

Zyją dziś w Sączu ludzie, którzy w swe życiorysy wpisać tamte walki i późniejszą służbę graniczną na owych terenach. W przeddzień Święta WOP ruszyli szlakiem swych bojów, by przypomnieć sobie — i swym następcom: żołnierzom dzisiaj pełniącym służbę w Karpackiej Brygadzie WOP — czas pionierów granic.

Trasa wiodła z Sącza przez Gorlice do Dukli — tu pierwszy postój i złożenie kwiatów pod pomnikiem żołnierzy poległych w największej bitwie górskiej frontu wschodniego w II wojnie światowej; padło ich tu — zabitych i rannych — około stu tysięcy. Pomnik-Mauzoleum znajduje się tuż za granicą polsko-czechosłowacką.

Z Dukli pojechaliśmy ku Komańczę i Jasielowi. Po drodze płk Jan Klys — który zna tamtejsze strony z lat własnej wopowskiej służby — barwnie opowiadał o historii najdawniejszej, zabytkach, o dziejach orężnych zmaganiach, których świadkiem były mijane miejscowości. Rysował słowem tragedię załogi strażnicy Jasiel, wymordowanej bestialsko przez ułpówców na Polanie nazwanej później Żołnierską, ocalenie jednego z rozstrzelanych żołnierzy, ekshumację zwłok i pogrzeb na cmentarzu w Zagórzcu. Mówił o tym, że matka jednego z zamordowanych dowiedziała się dopiero przed dwoma laty, gdzie spoczywa ciało jej syna.

Młodzi chłopcy w mundurach z szarotką na ręk-

kawie — dzisiejsi żołnierze KB WOP, a wśród nich **Tadeusz Chochół** z Gruszowca, **Czesław Mięta** z Baligródu, **Jerzy Przebięda** z Brzostka, **Tadeusz Biel** z Nowego Sącza i **Stanisław Kuc** z Tymbarku — słuchali uważnie opowieści o tym, co dla nich, młodych, jest historią, a dla weteranów ciągle żywą częścią ich życia.

W Komańczy oglądaliśmy stok góry, w którą przed niemal czterdziestoma laty wkopywali się żołnierze, by ocucić przed atakami band, patrzyliśmy na wyblakłe fotografie, prezentowane przez mjr. **Juliana Strockera**, który tu właśnie przeżył chwile grozy w tych samych dniach, kiedy niedaleko stąd, w Jablonie, ginał generał **Świerczewski**. Major opowiadał o trudnych chwilach do wyobrażenia patrolach ścieżkami pośród pól minowych, o bunkrach upowskiech tak zamaskowanych, że nawet saperzy nie potrafili ich wykryć, o straszliwych torturach, o lasach eksplodujących minami i rwących niebo wyrzucanymi w górę wiekami drzewami, o własnym ślubie, wielokrotnie odkładanym, bo wróg atakował... O tej służbie, która była jednocześnie pilnowaniem granicy i bezpardonową walką z bandami UPA — walką, w której zwycięstwo okupiono bezprzekładną ofiarą żołnierską.

Na koniec dotarliśmy do Sanoka — ostatniego etapu naszej podróży. I tu położyliśmy kwiaty pod pomnikiem bohaterów granic pionierów w latach czterdziestych. Płk Klys przypomniał niektórym z nich, przypomniał, że niewielu tylko padło zwyciężającą żołnierską śmiercią, a większość była bestialsko zamczona.

„Niech już nigdy nie powtórzy się czas takiego okrucieństwa. Niech już zawsze polskie granice będą spokojne, a nasze góry bezpiecznie w swym pięknie i majestacie.

ELŻBIETA GLINKA

Prawnicy społeczeństwu

Zarząd Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich informuje o interesujących i bardzo potrzebnych akcjach społecznych.

Prawo pracy w okresie stanu wojennego

Po 13 grudnia 1981 r. nastąpiły liczne zmiany uprzednio obowiązujących przepisów prawnych. Trwająca kadencja Sejmu obfituje poważnym dorobkiem legislacyjnym, powstały nowe rozwiązania prawne, część uprzednio obowiązujących — zawieszono, bądź uchylono. Zmiany legislacyjne dotyczą również tej sfery prawa, z którą ogół naszego społeczeństwa styka się najczęściej — prawa pracy.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniom społecznym, w tym głównie ze strony służb pracowniczych zakładów pracy i instytucji — Zarząd Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich w dniach 14 i 25 czerwca 1982 r. organizuje w budynku Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu seminarium na temat „Prawo pracy w okresie stanu wojennego”.

Zakłady pracy i instytucje zainteresowane problematyką seminarium winny zgłosić kandydatów z podaniem danych personalnych, miejsca zamieszkania i zatrudnienia, pod adresem Zarządu Wojewódzkiego ZPP, Nowy Sącz ul. Piłarskiego 3, w terminie do 20 czerwca 1982 r., za jednoczesnym przekazaniem na konto nr 49517-2364-132 w Oddziale PKO Nowy Sącz odpłatności w kwocie 800 zł (sześset złotych) od osoby.

Pomoc prawna

Od 15 czerwca 1982 r. w Klubie Prawnika w budynku Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu przy ul. Piłarskiej 3 (parter) otwarty zostaje Punkt Konsultacji Prawno-Społecznych. Porad zasięgać można osobiście w każdy wtorek tygodnia w godzinach od 13 do 15 lub telefonicznie pod nr 220-33 wew. 8.

PARTIA w DZIAŁANIU

● Egzekutywa KW rozpatrzyła informację o stanie przygotowań do letniego wypoczynku załóg pracowniczych i ich rodzin, akcji kolonijno-obozowej oraz sezonu turystycznego w województwie. W tym roku największe w kraju „zagłębie wypoczynku” nie spodziewa się zbyt wielkiej inwazji gości tak krajowych, jak i zagranicznych. Baza noclegowa regionu będzie w znacznym stopniu niewykorzystana. W czerwcu w domach wczasowych i kwaterek prywatnych wylądować jest 14 tys. łóżek. Główną barierą są wysokie ceny. Zgodnie więc z zasadami reformy gospodarczej biura i przedsiębiorstwa turystyczne, by zyskać klientów i na siebie zarobić, muszą szukać możliwości obniżenia kosztów usług.

Województwo jest przygotowane do sezonu letniego. Przygotowały się do tego m. in. kontrolne sanitarne obiektów, w wyniku których zamknięto 2 placówki gastronomiczne i wymierzono wiele mandatów. Na cenzurowanym znalazły się także lokale gastronomiczne, jak: „Podhale” w Gorlicach, „Bar Uniwersalny” w Uściu Gorlickim, „Morskie Oko” w Zakopanem, „Halnia-czek” w Bukowinie Tatrzańskiej, „Adria” w Muszynie i „Łowicka” w Kamionce Wielkiej.

W województwie przygotowano 119 tys. miejsc na koloniach i obozach. Zweryfikowano i przygotowano kadre wychowawców i opiekunów, zadano o personel medyczny dla placówek kolonijnych. Obecnie trwa weryfikacja obiektów. Wszystkie dzieci z domów dziecka mają zapewnione miejsca na koloniach, chociaż zapewne część wyjedzie na wakacje do rodzin i znajomych. Hureerską Nieobozową Akcją Letnią objęte zostanie w województwie 17 tysięcy dzieci i młodzieży.

● Egzekutywa KW dokonała także oceny skarg i wniosków wpływających do instancji partyjnych oraz jednostek administracji państwowej i gospodarczej województwa.

W 1981 roku wpłynęło do KW 271 listów zawierających skargi, a 349 do instancji partyj-

nych stopnia podstawowego. Skargi ustne zgłosiły osoby w KW 384 osoby, a w instancjach stopnia podstawowego ponad 11 tys. W br. liczba interesantów w instancjach partyjnych wzrosła, co jest niewątpliwym przejawem odzyskiwania przez partię społecznego zaufania. Na uwagę zasługuje fakt, że 75 proc. spraw podnoszonych w listach okazuje się zasadnych i możliwych do pozytywnego załatwienia. Szkoda tylko, że dopiero po interwencji instancji partyjnej.

Najwięcej listów i interwencji dotyczy spraw mieszkaniowych. Najostrejszy problem ten występuje w Nowym Sączu, gdzie na mieszkanie spółdzielcze oczekuje 8,5 tys. osób, a ponad 600 na mieszkania z puli rad narodowych. Komisja Skarg i Wniosków KW odbyła spotkanie z Zarządem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i Zarządem Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu w celu podjęcia przedsięwzięć zmierzających do łagodzenia tego nabrzmiałego problemu społecznego. W związku z tym spółdzielczość mieszkaniowa podjęła decyzję polegającą na zwiększeniu puli tzw. przypisanej z 5 do 20 proc. na rzecz osób znajdujących się w najtrudniejszych warunkach. Pozostałe 80 proc. mieszkań rozdzielone będzie między członków o najdłuższym okresie wyczekiwania. Wiele spraw dotyczy wręcz niechlujnego wykonywania robot wykonawczych w nowych blokach mieszkalnych. Przy pomocy Wojskowej Grupy Operacyjnej rozważano, że w Nowym Sączu jest wybudowanych, lecz nie zasiedlonych 70 domów jednorodzinnych oraz około 100 mieszkań spółdzielczych tzw. pustostanów, których główni najemcy wyjechali poza Nowy Sącz, często na długi okres, pozostawiając wyjazd do rodzin. Zadaniem administracji terenowej i spółdzielczej jest odzyskanie owych 170 mieszkań, dla tych, którzy żyją w najgorszych warunkach.

● Egzekutywa KW zatwierdziła program obchodów w województwie nowosądeckim 100-lecia polskiego ruchu robotniczego.

● Problematyce organizacyjno-kadrowej poświęcone było plenarne posiedzenie Komitetu Miejskiego w Zakopanem. Dokonano zmian w składzie Egzekutywy KM. Uczestniczyli: sekretarz KW, Grzegorz Jawor, oraz przewodniczący WKKP, **Mieczysław Rokita**.

● Problem budownictwa mieszkaniowego od dawna był dla Świącznicy sprawą trudną i wymagającą energicznych działań. Ostatnio stał się on tematem obrad Egzekutywy Komitetu Miejskiego. Stwierdzono szereg zaniedbań głównie w sferze braków perspektywicznych i szczegółowych planów zabudowy.

● Egzekutywa Komitetu Miejsko-Gminnego w Limanowej wystawiła niską ocenę pracy organizacji partyjnej w Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, wskazując na małą dbałość o sprawy wewnętrzno-organizacyjne, nieregularność zebrań i szkoleń.

● W ramach obchodów 100-lecia polskiego ruchu robotniczego Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego KW oraz Zarząd Wojewódzki ZSM przygotowały konferencję popularnonaukową pod tytułem: „Uwarunkowania społeczno-polityczne — procesów rozwojowych w Polsce Ludowej”. Na konferencję przygotowano zostało 6 referatów prezentowanych w większości przez pracowników naukowych WSP w Krakowie.

● W Zakopanem odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom WUML.

● Przebywający w Rabce sekretarz Komitetu Centralnego PZPR prof. **Marian Orzechowski** spotkał się z aktywnym partyjnym województwa nowosądeckiego. Głównym tematem spotkania były treści dyskusji nad projektem deklaracji ideowo-programowej partii.

● W Sromowcach odbyło się spotkanie I sekretarza KG w Czorsztynie oraz przedstawicieli KB WOP z filiakami na temat przepisów obowiązujących w pasie granicznym w okresie trwania stanu wojennego.

● Dobiega końca dyskusja nad deklaracją ideowo-programową „O co walczyć, dokąd zmierzamy”. Dowodzi ona niezbicie, że partii potrzebna jest tego typu deklaracja, że potrzebna jest ona całemu narodowi, aby otrząsnął się z paraliżującej niemocy, utwierdził w swój materialny i duchowy potencjał, w możliwości pokonania kryzysu.

Celowość ogłoszenia takiej deklaracji wynika z sytuacji, w jakiej znalazł się kraj i partia sprawująca przewodnią rolę oraz z konieczności określenia odpowiedniej strategii działania PZPR dziś i w przyszłości. Czas, w którym przyszło nam żyć, jest wyjątkowy, wymaga więc przełomowych inicjatyw. Deklaracja powinna pomóc partii w odzyskaniu zaufania społeczeństwa. Jednak już od pierwszych zebrań partyjnych wyrażano opinie, że jest ona zbyt obszerna, sugerowano, by opracować ją w formie manifestu, który zawierałby cele i ważne zadania partii, a pomijał historyczne uwarunkowania i teoretyczną argumentację. Deklaracja musi być napisana językiem prostym i zrozumiałym zarówno dla rolnika, jak i ślusarza. Jednocześnie postuluje się wyeksponowanie w deklaracji sprawy wzorca osobowego komunisty, problemów młodzieży, roli kontroli i krytyki partyjnej, sojuszu z ZSRR, urzeczywistnienia zasad równości i sprawiedliwości społecznej. Zaproponowano szereg konkretnych zmian w tekście deklaracji. Plon dyskusji jest bogaty. Wstępnie została ona podsumowana na posiedzeniu Egzekutywy KW obradującej pod przewodnictwem **Józefa Brożka**.

ROMAN KOSTANECKI

LISTY

z Warszawy...

Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeckich 27 maja br. wraz z Towarzystwem Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, zorganizował spotkanie z okazji 100 rocznicy śmierci Ignacego Łukasiewicza.

Pioniera polskiego przemysłu naftowego. Prelekcję na temat: „Ignacy Łukasiewicz, gorlicki okres jego pracy i wpływ jego wynalazków na rozwój gospodarczy tego regionu” — wygłosił pochodzący z Gorlic członek Warszawskiego Klubu Przyjaciół Regionów Nowosądeckich, prof. dr hab. Jan Szurek.

Prelegent zaakcentował to wszystko, co w życiu Ignacego Łukasiewicza wiąże się z Gorlicami, a co przesyłanie jest późniejszą działalnością Łukasiewicza na terenie byłego powiatu krośnieńskiego. Tymczasem Gorlice to bardzo ważny okres życia i działalności Łukasiewicza. Tu właśnie doskonalił on odkrytą przez siebie metodę destylacji ropy naftowej, tu dokonał ostatecznych poprawek w swej skonstruowanej we Lwowie pierwszej na świecie lampie naftowej, tu rozpoczął swoją misję pioniera przemysłu naftowego.

Ignacy Łukasiewicz przejął ideę stworzenia przemysłu naftowego nie zaniebawiając jednak swego podstawowego zawodu — aptekarstwa. W okresie pobytu w Gorlicach pracował nie tylko jako farmaceuta, ale też jako analityk i toksykolog, zoolog i botanik. Szczególnie wielkie zasługi położył w walce z epidemią cholery w Gorlicach w roku 1853. W Gorlicach właśnie, w grudniu 1853 roku, zapłonęła pierwsza na świecie uliczna lampa naftowa. Wcześniej (marzec 1853) — pojawiła się jak wiadomo, lampa naftowa w oknie „Apteki pod Gwiazdą” we Lwowie, następnie — 31 lipca 1853 — został oświetlony lampami naftowymi lwowski szpital Łyczakowski.

Prelegent wskazał również na wpływ odkrycia ropy naftowej i działalność Łukasiewicza na przemiany społeczne oraz gospodarczy rozwój regionu gorlickiego w drugiej połowie XIX wieku. (J. S.)

...i z Zakopanego

Człowiekiem, który z pasją zaangażował się w walkę z alkoholizmem, jest doktor Janusz Szulc z Zakopanego. Zakończył on we wrześniu 1981 r. poradnię odwykową oraz pierwszy w województwie nowosądeckim Oddział Dzienny Leczenia Odwykowego ZOZ. Na oddziale pracuje 2 lekarzy oraz 3 pielęgniarki, których wspierają psycholog i socjolog.

Pacjenci przebywają na oddziale od godzin rannych do popołudniowych. Oprócz terapii medycznej (farmakologicznej) wykorzystuje się w działalności terapeutycznej pracę i sport. Pacjenci wykonują wszelkie prace adaptacyjne w siedzibie oddziału; dzięki przychylności dyrekcji Centralnego Ośrodka Sportu korzystają z tamtejszej sali sportowej, odbywają też zajęcia na basenie HYR-u.

Doktor Janusz Szulc skupił wokół siebie ludzi, którzy chcą nieść pomoc tym, którzy ulegli chorobie alkoholowej. Pilną potrzebą jest wybudowanie w Zakopanem Izby Wyrzuciń, lecz — jak dotychczas — miejscowe władze zdają się nie zauważać groźnego zjawiska, które w Zakopanem i Gminie Tatrzańkiej jest aż nadto widoczne. A przecież alkoholizm nie tylko rujnuje zdrowie człowieka, który mu uległ. To również istotny czynnik kryminogenny: 50 proc. wykroczeń popełnianych jest przez osoby będące pod wpływem lub w związku z używaniem alkoholu, 70—90 proc. wypadków drogowych — przez osoby będące pod wpływem alkoholu. Spory procent wypadków przy pracy to też skutki nietrzeźwości pracowników, 20 proc. nieletnich przestępców to dzieci, których rodzice i opiekunowie nadużywali alkoholu. Nadużywanie alkoholu rodzi rozwydry, tragedie osobiste i rodzinne.

Koszty leczenia alkoholików obciążają społeczeństwo — dziś ilość osób, które w Polsce powinny być objęte systematycznym leczeniem odwykowym wynosi pół miliona!

STANISŁAW KALAMACKI

Plenum w Nowym Targu

Pełne słońce, piękny czerwcowy dzień. Można się było obawiać o frekwencję. Ale nie: na Plenum Komitetu Miejskiego w Nowym Targu przybyło 35 na 44 członków, i to bez spóźnień. Powód był ważny — wybór I sekretarza. Ludwik Kamiński przeszedł do pracy w Komitecie Wojewódzkim. Nowotarzanom niezbyt przypadła ta decyzja do gustu, co podkreślano prawie w każdej wypowiedzi: — Jak to jest, towarzyszu Kamiński, na trudniejszy okres spędziście w naszym mieście, a teraz odchodzicie?

Dyskusję ożywiła trochę polemika przedstawicieli Zarządu Miejskiego ZSMP z podniesionym przez Franciszka Gawła zarzutem, iż Zarząd oderwał się od kół zakładowych Związku. Nowotarzańscy młodzieńcy odparli ten zarzut brakiem zainteresowania i pomocy ze strony dyrekcji zakładów, niedostrzeganiem ludzi młodych jako ewentualnych współgospodarzy przedsiębiorstwa, lekceważeniem potrzeb młodzieży. — Jesteśmy chętni do pracy — zapewniali przedstawiciele Zarządu Miejskiego — ale nie wiemy, co zrobić. Siedząca obok mnie towarzyszyka zauważyła z irytacją: — Kiedyś należałam do ZMP, ale nam jakoś nikt nie musiał podpowiadać, co mamy robić, inicjatywa była u naszych rękach.

Sekretarz KM, Józef Luba, omówił

stan organizacji (obecnie — 1855 członków, w ciągu roku ubyło 860). W listopadzie i grudniu 1980 roku nasiliła się w mieście krytyka kadry kierowniczej — członkowie i kandydaci Partii żądali szybkiego rozliczenia „prominentów”, a nie dostrzegając dostatecznych działań w tym zakresie — składali legitymacje. Zamierało życie partyjne w zakładach pracy. Dopiero w okresie IX Zjazdu ożywiło się znacznie. Członkowie PZPR poczuli się pewnie, podejmowali dyskusję w swoich środowiskach. Zbyttnie jednak liczono na „samoczynne” działanie uchwał IX Zjazdu. Ponadto odpowiednio sterowana propaganda „Solidarności” trafiała na podatny w dużym stopniu grunt, izolując Partię od załóg i powodując jej wewnętrzne rozbieżności. Tylko nieliczne organizacje partyjne wyszły z tego okresu obronną ręką, podejmując działalność programową i statutową. Ogłoszenie stanu wojennego tylko na krótko ożywiło działalność Partii.

O trudnej sytuacji w przedsiębiorstwach mówili następnie Stefan Cymbulski, Franciszek Ligas, Michał Nieć, i Stefan Wójcik. Zaś Antoni Włda poruszył sprawę wyboru I sekretarza Komitetu Zakładowego w NZPS: — Znamienne, jakimi argumentami tłumaczą swoją odmowę proponowania

kandydaci! Obok tradycyjnych wymówek (braku zdrowia i koncepcji pracy) pojawiły się nowe — obawa o dalszą karierę zawodową po zwolnieniu z aparatu partyjnego oraz zbyt niskie pobory sekretarza. Przed rękami zarzucano nam, że partyjni to sami promieniści, a kto naprawdę w naszym mieście ma wolać i samochody? Dlaczego nie umieliśmy wykorzystać tego argumentu?

O złożonej sytuacji w nowotarzańskich szkołach wspomnieli Antoni Olszewski i Jan Daniec. Pierwszy podał konkretne dane dotyczące zaniku działalności harcerstwa wśród uczniów.

Ludwik Kamiński powiedział m. in.: — Sączy się w umysłach młodzieży oraz ludzi niewykształconych slogany, operuje faktami wyrwanymi z kontekstu i na tym dyskusja się kończy. Na efekty nie trzeba długo czekać; ale to nie młodzi są winni, lecz ci, którzy zasiali ziarno nienawiści w młodych umysłach.

Po kilkugodzinnej dyskusji przystąpiono do wyborów. Z trzech kandydatów największą ilość głosów otrzymał dotychczasowy kierownik Rejsnu Energetycznego, Stefan Skrzekut. Nowy sekretarz ma 35 lat, pochodzi z Tymbarku.

DANUTA BINEK

OCHOTNICZY

Ochotnik — czyli ktoś kto dobrowolnie i w dodatku chętnie staje do jakiegoś dzieła. Mamy ich na przykład w górskim pogotowiu ratunkowym, są nad wodą, by pospieszyć z pomocą kandydatom na topielców. W potrzebie najczęściej zaciągali się do wojska... Ochotnik — piękne polskie słowo. Wzięli je także — w sposób jak najbardziej uzasadniony — dla nazwania swej organizacji strażacy — społecznicy. Ochotnicza straż pożarna — stara, ponad stuletnia instytucja, wielce zasłużona nie tylko w walce z „czerwonym kurem”.

Był taki czas — pod zaborami — że tylko oni posiadali własne mundury i sztandary. Stanowili rodzaj samopomocy sąsiedzkiej w Polsce drewnianej, krytej słomą. Przede wszystkim istnieli po to, by ratować ludzi i ich dobytek przed pożarami. Ale szybko zajęli się także innymi potrzebami lokalnych społeczności. Z umiłowania czystości kultury, ze zrozumienia, że naród cierpiący niewiele musi mieć poczucie więzi społecznej — zrodziły się strażackie orkiestry, zespoły artystyczne oraz inicjatywy gospodarcze pozwalające przetwarzać aktywnie rozbiórowy czas.

W Nowym Sączu i Jurgowie, w Gorlicach i Mszanie Dolnej, w Limanowej i Jazowie, w Nowym Targu i Zakopanem zrzeszali się z ochotą, trzymali straż, dbali o swój strój, dyscyplinę, sprzęt gaśniczy i dobre imię organizacji. Rok 1918, pierwszy rok niepodległości — 61 ochotniczych straży na terenie województwa nowosądeckiego; wreszcie 1939 — 162 jednostki ochotnicze; dziś — 318 straży i prawie 10 tysięcy osób, 315 strażnic, coraz bardziej nowoczesny sprzęt, 30 orkiestr dętych, 14 zespołów artystycznych —

wśród których są tak znane jak zespół imienia Jana Malinowskiego w Szczawnicy!

Kiedy pod koniec maja zebrał się w Łubowej Zarząd Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, któremu prezesuje wojewoda Antoni Ręčka, mieli nasi strażacy prawo do dumy; w ich remizach, budowanych najczęściej społeczną ofiarnością, mieszczą się nie tylko sikawki. Są tam sala prób amatorskich zespołów, kina, biblioteki, przedszkola, urzędy pocztowe, placówki handlowe. Są klasy szkolne, kluby, siedziby innych organizacji społecznych. Brać strażacka od pokoleń daje przykład gospodarskiej zaradności — dzielna w ratowaniu i uparta, gdy trzeba zażądać doprowadzić do końca. Nie jest to wcale powszechna cnota w innych organizacjach...

Mówiono w Łubowej o różnorodnych zletach tego obywatelskiego ruchu: od początku jest on ukierunkowany na bezinteresowny trud, na odwracanie się w razie alarmu od codziennych zajęć i bezustanna gotowość niesienia pomocy bliżnim. To ustawiczne pogotowie rodzi pożądane cechy moralne wśród strażaków. Dalszym atutem jest ukształtowanie się w tym środowisku nawyku samorządności, tak potrzebnej Polsce dokonującej głębokich reform...

Bogata i wciąż wzbogacana tradycja społecznikowskiego strażactwa podsunęła aktywnym myśl opracowania dzieł tego ruchu w regionie. Idzie o zgromadzenie dokumentów i pamiętek, o upowszechnienie pięknych i dramatycznych kart walki z okupantem, o odtworzenie całej historii ochotniczych straży. Dojrzała również idea stworzenia w Limanowej wojewódzkiego muzeum pożarnictwa. Będziemy wspierać te inicjatywy na łamach „Dunajca”, bowiem wychodzi z nimi prężne, zasługujące na szacunek środowisko, które już wielokrotnie dowiodło w przeszłości, że jest czynnikiem konstruktywnym dla życia zbiorowego, wnoszącym cenne wartości w funkcjonowaniu społeczeństwa.

(bd)

„Domy skazane na ruinę”

Mój artykuł wydrukowany w „Dunajcu” pt. „Domy skazane na ruinę” spotkał się z szerokim poparciem społeczeństwa a Komitet Miejski PZPR dwukrotnie na zebraniach plenarnych podjął w tej sprawie uchwałę.

Niestety, nie się nie poprawiło w sytuacji mieszkaniowej Zakopanego. W roku ubiegłym oddano zaledwie 22 mieszkania w budownictwie społecznym, natomiast z dwu dużych domów, doszczętnie zdemontowanych, musiano wywaterować mieszkańców, gdyż groziły zawaleniem. Przy tej sposobności zostało ujawnione, że w okresie „propagandy sukcesu” zespół architektów, na zlecenie kwaterunku, wydał orzeczenie, że „5 tys. izb w Zakopanem nie nadaje się już do remontu i mogą one egzystować do tzw. „śmierci technicznej”. W ten prosty sposób kwaterunek uwniósł się do obowiązków remontu. Po ujawnieniu tego faktu wzbudzenie opinii publicznej było tak duże, że kwaterunek musiał wywołać innych architektów, którzy wydali werdykt, że „dwa duże domy, hotel „Pod Giewontem” (44 pokoje), „Staszczkówka” (34 pokoje) — są zażytkami”. Przekazano je Muzeum Ta-

trzańskiemu, a to z kolei nie mając możliwości zabezpieczenia i renowacji tych obiektów — przekazało je na własność Liceum Konserwacji Budynków w Zespole Szkół Zawodowych.

Uczestniczyłem w Komisji przejmującej dla Zespołu Szkół oba zabytki. Komisja stwierdziła, że w hotelu „Pod Giewontem” na skutek zniszczenia dachu — zbutwiały ściany, a cały dom ogarnął grzyb i dom nadaje się już tylko do rozbiórki — choć mógł stać następne 100 lat, gdyby we właściwym czasie naprawiono dach.

„Staszczkówkę” Dyrekcja Zespołu Szkół podjęła się wyremontować siłami uczniów i nauczycieli Liceum Konserwacji Zabytków. Przejmując „Staszczkówkę” — Dyrekcja zwróciła uwagę, że kwaterunek nie przekazał wraz z budynkiem milionów, potrzebnych na remont. Przewodniczący Rady Narodowej, tow. Lutosiński wyjaśnił, że Zespół Szkół Zawodowych w Zakopanem podlega województwu, a nie miastu.

Spacer po Zakopanem ukazuje, że domy ruinowane, z wyłamanym ogrodzeniem i niechlujnym obejściem — są pod zarządem kwaterunku, nato-

miast domy zadbane, z czystymi obejściami — są pod opieką właścicieli, względnie podlegają Funduszowi Własności Pracowniczych, a kwaterunek nie ma do nich dostępu. Są też domy niewykoneczone, zamieszkałe tylko częściowo, które ze względu na nadmierne nigdy wykonane nie będą — bo wykończenie ich równałoby się natychmiastowej utracie przez właściciela na rzecz kwaterunku. Takich domów są setki.

Obó obraz sztucznie stworzonego „problemu mieszkaniowego” w Zakopanem. Tutaj nadmienię, że na długo przed wprowadzeniem gospodarki mieszkaniowej w Zakopanem — lokator był chroniony przez Prawo Ochrony Lokatorów i domów również. Że Zakopane jest jedynym ośrodkiem wypoczynkowym w Polsce, gdzie obowiązuje kwaterunek, a wynajem mieszkań jest nielegalny.

Twierdząc więc z naciskiem, że w Zakopanem nie ma problemu braku mieszkań — jest tylko sztucznie stworzona bariera kwaterunkowa, po zniesieniu której — mieszkańcy problem ten rozwiążą sami.

JERZY SKOTNICA

Alarm nad rzekami

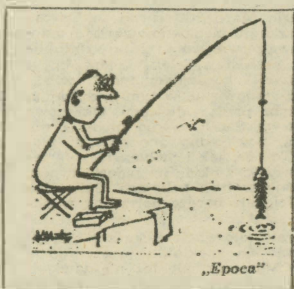
Jeszcze kilkanaście lat temu można było z przyjemnością wejść do Dunajca nawet poniżej Nowego Sącza. Dziś jest to po części suchy cieki, a po części gigantyczne śmietnisko. Niemal każda zatoczka wypełniona plastikowymi butelkami po oleju samochodowym, puszkami z konserw, workami po nawozach sztucznych, starymi garnkami, butami i szmatami. Tłuste plamy na wodzie, ośliże od brudu kamienie, potłuczone szkło na brzegach i na dnie.

Apelami nie zatrzymamy procesu degradacji naszych pięknych do niedawna rzek. Nie ma co również liczyć na rychłe wybudowanie oczyszczalni ścieków. To nie jest dobry czas dla kosztownych inwestycji. A poza tym — czy najbardziej nawet nowoczesne oczyszczalnie uchronią nas przed głu połą pana kierowcy, który dorobił się samochodem, ale nie osiągnął takiego poziomu kultury, by pojąć, jak barbarzyńskie jest mycie wozu w rzecze? Oczyszczalnie nie porażą sobie z facetem, który wywozi śmieci nad rzekę; z plakiem, który tłucze butelki; z rolnikiem, który zużył worek plastikowy powierza wiatrowi.

Jak się obronić przed tym zalewem braku wyobraźni i zwykłej, apolitecznej ciemnoty? Główną się nad tym młotnicą przyrody, wędkarze, organizacje młodzieżowe i — miejmy nadzieję — instytucje odpowiedzialne za gospodarkę komunalną. Uniwersalnej recepty nie zna chyba nikt. Spróbujmy wobec tego szukać jakichś rozwiązań cząstkowych.

Sadzę, że sytuacja dojrzała do tego, by służby porządkowe wymagały od wszystkich właścicieli posesji i od wszystkich zakładów pracy racjonalnej gospodarki odpadami i

śmieciami. Kto nie zakopuje nieczystości, niech będzie zobowiązany do zawarcia umowy z przedsiębiorstwem oczyszczania miasta. Niech każda wieś obligatoryjnie wydzieli wreszcie odpowiedni teren na wysypisko rupiec. Niech powstaną dostatecznie sprawna sieć placówek skupujących złom, szmaty, makulaturę i opakowania szklane. Niech pojawią się nad rzekami porządkowi z mandatami.



To mógłby być jeden kierunek społecznej samoobrony. Drugi powinien zaczynać się w przedszkolu i rodzinie: trzeba otworzyć front edukacji i uświadliwiania młodym na powinności człowieka wobec przyrody. Trzeci to przymuszenie dyrektorów i kierowników najbardziej smrodliwych i uciążliwych dla środowiska naturalnego zakładów, by liczyli się wreszcie z konsekwencjami swej działalności. Plan produkcyjny to jeszcze nie wszystko. Trzeba powiedzieć im wreszcie do rozumu — przez kieszeń, czyli surowymi karami płaconymi z własnego portfela. I czwarty kierunek — to oczy-

wiście budowa infrastruktury chroniącej przyrodę przed cywilizacją.

Sprawę czystości wód? Chyba wszyscy — w zakresie swych obowiązków. Ale rola decydująca musi przypaść administracji państwowej. Dlatego zwracamy się do służb specjalistycznych wojewody i naczelników o publiczne przedstawienie koncepcji zatrzymania tragicznego procesu uśmiercania rzek w regionie. Zwracamy się zwłaszcza do służb miejskich Nowego Sącza o odpowiedź na pytanie, czy posiadają one realistyczny program ukrócenia bagaunu, który przekształca Łubinkę, Kamieniec i Dunajec w ścieki coraz bardziej odrażające!

Jeśli takie koncepcje istnieją, zależamy gotowości systematycznego popularyzowania ich na naszych łamach i pozyskiwania sojuszników dla słusznej sprawy. Sytuacja jest alarmująca. Gotym okiem niefachowca widać, że pograżamy się w brudzie, niechlujstwie i niemożności. Czekamy więc z niecierpliwością na wyjaśnienia służb odpowiedzialnych za chronienie czystości naszych rzek. Czekamy na konkretne propozycje dotyczące poszczególnych miast i gmin. To może być dobry punkt wyjścia do solidarnego społecznego działania przeciw beznamiętnemu trwonieniu waleń naturalnych regionów.

Cena, jaką przyszłoby zapłacić niebawem za obecną pasywność, byłaby nie do udźwignięcia przez nasz kraj. Dlatego bijemy na alarm. Nie jest to bowiem tylko lokalna sprawa województwa nowosądeckiego. U nas biorą początek rzeki niosące wody w głąb Polski. To zobowiązuje do szczególnej troski o ich czystość.

BEATA DEMBOWSKA

Zapomniane wzory

Bywały czasy, kiedy nieżyjący już inż. Nowotarski, b. naczelnik uzdrowiska Krynica rozpoczynał urzędowanie od porannej lustracji, udzielenia wskazówek L. solidnych polajnikom. Inny społecznik, nieodżałowany dr Zawadowski znany był z tego, że nie pozostawiał „suchej nitki” na podwalnych, którzy zaniedbywali swe obowiązki. Dziś krynicy notabie zaprzestali podobnych kontroli. Ucierpiała na tym szczególnie estetyka miasta. Sezon letni za pasem, nikt jednak nie pomyślał o stanie krynickich dróg. Od kilku lat reperowana jest nawierzchnia ulicy Słotwińskiej, a do końca robót jeszcze daleko. Pobliski potok zamieniono w wysypisko śmieci i nieczystości. Widoczna gołym okiem gwałtowna bez przeszkód spływa do Krynicy i dalej do Popradu. Z kolei główna arteria miasta przypomina tor przeszkód, na którym niejednej krynickiej taksówkarz polamał resory. Lato się zbliża, a wiosenne porządki ledwo w powijakach... Krynicy brakuje oddanych i bezkompromisowych działaczy, takich jak inż. Nowotarski i dr Zawadowski.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Ratunek dla wód

Największe w kraju Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych „Instal” w Rzeszowie przygotowuje się do podjęcia produkcji biologicznych oczyszczalni ścieków typu „Miniblok”, opracowanych przez Biuro Studiów i Projektów Przemysłu Mleczarskiego i opatentowanych w wielu krajach. Oczyszczalnie te charakteryzują się bardzo dużą skutecznością działania. Usuwają od 92 do 98 proc. wszelkich zanieczyszczeń, a także są tanie w eksploatacji co wynika z faktu, iż proces oczyszczania ścieków dokonuje się nie jak zazwyczaj systemem mechanicznym, lecz przy użyciu drobnoustrojów, czyli bakterii. Bakterie „konsumują” wszelkie zanieczyszczenia, a długość ich życia wynosi minimum 3 lata.

Biologiczne oczyszczalnie ścieków mogą być instalowane w osiedlach mieszkaniowych, bądź też w hotelach, zakładach gastronomicznych, ośrodkach campingowych, sanatoriach czy małych zakładach, np. przemysłu rolno-spożywczego, a nawet na placach budów. Rzeszowski „Instal” zamierza je instalować przede wszystkim na południowych terenach Polski.

Możliwości produkcyjne rzeszowskiego „Instalu” wynoszą ok. 50 oczyszczalni rocznie. Ciekawo, ilu chętnych złoży zamówienia...

„Bank wolnych miejsc na stacjach”

Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Sączu uprzejmie informuje, że z dniem 15 czerwca 1982 r. uruchamia dla młodzieży szkół ponadpodstawowych, „Bank wolnych miejsc na stacjach”.

Apelujemy do właścicieli lokali o wynajęcie ich za naszym pośrednictwem młodzieży szkolnej w okresie nauki.

Ewentualne zgłoszenia należy kierować pod adresem ZM ZSMP w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 14, I piętro, tel. 222-54.

Przewidujemy również przeprowadzenie konkursu na najlepiej prowadzoną stację.

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Śmierć w ołowianym dzbanie

Wielu współczesnych uczonych, zajmujących się badaniami wpływu środowiska na zdrowie ludzkie uważa, że przyczyn upadku imperium rzymskiego należy szukać... w dzbanach z winem. Te naczynia powszechnego użytku były bowiem wykonane z toksycznego ołowiu, co powodowało zatrucie organizmu i ograniczenie sprawności mózgu, a w konsekwencji masowe zgony. Tym też uczeni tłumaczą niemal „dziedziczne” występowanie w rodzinach cesarzy rzymskich zwyrodnienia, obłąd i przedwczesne zgony. Ołów był bowiem metalem drogi i używanym do wyrobów naczyni tylko dla najmożniejszych. Katastrofalne tego skutki pogłębiało jeszcze wypijanie przechowywanego w ołowianych naczyniach alkoholu, posiadającego właściwości wypłukiwania z organizmu magnezu-mikroelementu, którego obecność w ciele chroni człowieka przed nowotworami i chorobami wieńcowymi.

Przyczyną zatrważającego wzrostu chorób cywilizacyjnych we współczesnym świecie powszechnie są tłumaczone przekonaniem, że odpowiedzialne za ten fakt jest — wysokoenergetyczne odżywianie, siedzący tryb życia i osłabiający nasz system nerwowy ciągłe stresy, na które jesteśmy zresztą narażeni. Ale teorii tej zaprzecza wiele faktów. Okazuje się bowiem, że w bogatej, uprzemysłowionej Japonii miążdzyca jest chorobą rzadką. Jest natomiast bardzo częstą chorobą w krajach nadbałtyckich. Zupełnie niewytłumaczalny jest też wobec tej teorii fakt, że na miążdzyca najczęściej chorują... fińscy drwale, którzy przebywają przeciw stałe na powietrzu, w nie zanieczyszczonym środowisku, a także odżywiali się głównie produktami miejscnymi, uznawanymi za najzdrowsze pożywienie! Cóż więc łączy drwala fińskiego i opasłego mieszczucha z Nowego Jorku? Uczniowie odkryli, że — niedostateczne ilości magnezu w pożywieniu. Zawartość bowiem tego pierwiastka w artykułach spożywczych pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, a zarazem w glebie i wodzie jest niska i uwarunkowana geologiczną strukturą gleby.

W krajach afrykańskich i na Dalekim Wschodzie

zawartość magnezu w nie wyjąłowej jednostronnie sztucznej nawożeniu glebie jest dwukrotnie wyższa i wystarcza do utrzymania równowagi zdrowotnej organizmów ludzkich. Magnez bowiem jest pierwiastkiem przeciwmiażdżycowym, jest też anagonytyczny w stosunku do toksycznego ołowiu, wywołującego groźną chorobę ołowicę, powodującą częste zgony.

Okazało się też, że na terenach, na których gleba i woda zawierają zbyt mało magnezu, występują często zachorowania ludzi oraz bydła na białaczkę, uważaną powszechnie za nowotwór krwi. W północno-zachodnich regionach Polski np. bydo choruje 20 razy częściej na tę chorobę, niż w województwach południowo-wschodnich. Co ciekawsze — granica, rozdzielająca tereny, na których występują masowe zachorowania na białaczkę, od terenów, gdzie są one rzadkie — przebiega wzdłuż dawnej granicy zaboru pruskiego i rosyjskiego.

Wyjaśnienie jest proste — w zaborze pruskim stosowano bogate nawożenie mineralne nawozami potasowymi, przez co zubożono glebę w magnez.

Obecnie nawożenie organiczne w rolnictwie stosowane jest coraz rzadziej, a to glebie dostarczane są wysokie dawki nawozów mineralnych w czystym składniku, dlatego jawieje ona i pogarsza się jej struktura. Rośliny uprawiane na takich glebach — zwłaszcza warzywa — często są dorodne, ale nietrawne. Zmuszone są bowiem do pobierania zbyt dużych ilości jednych składników, a za mało innych. Uwidocznia się to zwłaszcza w ich przechowywaniu, ale znacznie groźniejsze dla człowieka są braki w roślinach innych składników tzw. mikroelementów, biopierwiastków lub „metali życia”, które nie są potrzebne dla prawidłowego rozwoju rośliny i nie powodują ich chorób, ale są niezbędne dla życia człowieka. Są to m. in. selen, miedź, jod, bor, magnez, kobalt, mangan, cynk, lit. Wiadomo, że selen choć toksyczny jest niezbędny dla zdrowia ludzkiego, ma bowiem silne właściwości przeciwnowotworowe i przeciwmiażdżycowe. Badania naukowe wykazują też, że lit występujący jak

inne „metale życia” w soli z Wieliczki i Kłodawy — wpływa na zmniejszenie stanów depresyjnych i jest krwiotwórczy. Brak w pożywieniu miedzi i manganu jest przyczyną poronień i uszkodzeń kości, zaś niedobór cynku powoduje skłonność do chorób infekcyjnych i nowotworowych.

Wiadomo, że różne warzywa w niejednakowym stopniu są zdolne do pobierania z gleby różnych mikroelementów, ale z reguły są to ilości mniejsze niż wynoszą potrzeby organizmu ludzkiego. Gorzej jest, gdy w glebie występuje niedobór „pierwiastków życia”.

Dlatego szczególnie cenne są prace badawcze przeprowadzane w skierniewickim Instytucie Warzywnictwa pod kierownictwem prof. Olgierda Nowosielskiego, dotyczące możliwości wykorzystania do nawożenia warzyw i innych roślin uprawnych, popiołów z różnych złóż węgla brunatnego, występujących w kraju. Okazało się bowiem, że nie wykorzystane popioły, zalegające w hałdach wokół elektrowni, mogą posłużyć z powodzeniem jako cenny organiczny nawóz wapniowo-magnezowy. Zawiera on 3-5 proc. cennego magnezu i inne mikroelementy, w których najwyższy jest udział boru i manganu. Ponadto badania wykazały, że nawozy sztuczne zmieszane z popiołami węgla brunatnego, lepiej są wykorzystywane przez rośliny i w mniejszym stopniu wypływają z gleby. Lepsza jest też struktura nawożenia w ten sposób ziemi.

Warto więc, aby te formy nawożenia upowszechnić w całym kraju. Poprawi to nie tylko jakość pożywienia i zdrowie ludzkie, ale pozwoli także znacznie zmniejszyć deficyt nawozów sztucznych w kraju.

JOANNA IWANICKA

IAN HASSO-AGOPSOWICZ nie żyje

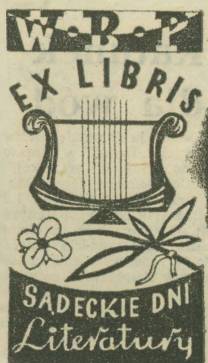
W dniu 30 maja 1982 roku w Nowym Sączu w wieku 66 lat zmarł po długiej i ciężkiej chorobie Jan Hasso-Agopsowicz, prawdziwy miłośnik i popularyzator książki — był równocześnie autorem wszystkich exlibrisów Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego. Znaki te w większości przedstawiały wizerunki fundatorów Biblioteki, J. Szujskiego i J. Zubrzyckiego; motywy herbu miasta Nowego Sącza; motywy regionalne Ziemi Sadeckiej i województwa nowosadeckiego.

Dorobek artystyczny 40 lat pracy twórczej Jana Hasso-Agopsowicza obejmuje 240 exlibrisów, które są klasycz-

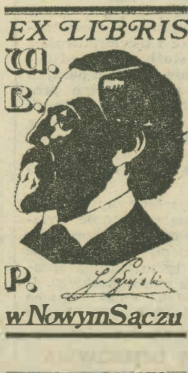
nymi przykładami exlibrisu użytkowego, tzn. służącego oznaczaniu księgozbiorów. Naklejone na okładkę podnoszą walory estetyczne książki, dając świadectwo bibliofilskiego do niej stosunku.

Zastąpiony bibliofil, zbieracz exlibrisów, uczestniczył Hasso-Agopsowicz w wielu wystawach krajowych i zagranicznych. W zmarłym straciłmy szlachetnego człowieka i wielkiego przyjaciela Biblioteki.

W dniu 2 czerwca w kaplicy Cmentarza Komunalnego w Nowym Sączu pożegnaliśmy zmarłego, który pochowany został dwa dni później na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



Exlibrisy ze zbiorów Jana Hasso-Agopsowicza.



Zaprosili nas

przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Pielęgniarskiego na posiedzenie Zespołu.

- Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Zakopanem na IV Targi Plastyki Zakopiarskiej.
- Zarząd Miejski Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu na giełdę podręczników i pomocy szkolnych.

Wojewódzki Sztab Wojskowy w Nowym Sączu na uroczystość wręczenia podchorążym rezerwy z przed 1939 r. aktów mianowania na I stopień oficerski.

Komitet Osiedlowy „Barskie” w Nowym Sączu na osiedlową imprezę z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

Stefan Kamiński

Psalm w Galerii

Jakby za mało było Nowemu Sączowi „Koncertów u Prezydenta” i „Wieczorów w Muzeum” — w galerii malarstwa Marii Ritterowej z inicjatywy miłośników poezji i muzyki, zespół aktorów teatru DKK im. B. Barbackiego zapoczątkował czwartkowe spotkania wieczorem poezji Tadeusza Nowaka w reżyserii Agaty Konstanty.

W życiu kulturalnym miasta fakt ten należy odnotować z dużą uwagą, trwając bowiem poszukiwania nowych form teatralnych także i w naszym środowisku. Galeria Marii Ritterowej mieści się w mieszkaniu niedawno zmarłej malarzki, niewątpliwie jednej z najwybitniejszych przedstawicielek kolorystyki i kompozycji „konstrukcyjnych” w sądeckim środowisku. W tym mieszkaniu, przejętym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, wśród mebli z ub. stulecia, wyeksponowano obrazy malarzki. To one, jak i niebie, stary fortepian, widoki z okien na sądecki rynek, stwarzają w tych pokojach klimat intymności, tak bardzo potrzebny w odbiorze sztuki.

Nie zawiodło wnętrze, starannie przygotowane do spektaklu przez Marię Teresę Maszczak, ale też nie zawiedli młodzi aktorzy. Poezja Nowaka — mroczna, choć o wiejskim rodowodzie, mistyczna, pełna jaszczurów, wółów, glupków, jutrzni i sąsów — wymagała malowania słowem, aby przybliżyć te strofy każdemu. Słowo przemawiające obrazem jest tej poezji szczególnie potrzebne, jeżeli ma się odwagę nadawać jej kształt sceniczny. Psalm, który swoim literackim rodowodem sięgał poezji Sumarów, które w „Pastorzu Dawidowym” niosą przez wieki niepowtarzalny ludzki dramat człowieka z jego losu, przetworzył Nowak na użytek swojej filozofii oetu i żolci. Poeta, który w konsekwentny sposób eksponuje większość swego rodowodu, w psalmach znalazł zwierciadło wszechwiedzy o świecie. Jest to poezja wyższych lotów, dlatego też niełatwe zadanie stanęło przed jej wykonawcami. Zdali egzamin dobrze. Tytułowy psalm „Zabiliśmy cię z łitości”, w wykonaniu Doroty Wójs, mógł zadowolić najbardziej wybredne audytorium. Od czasu lutych „Pastorałek” zespół wyrównał się, co ma spore znaczenie dla współbrzmienia strojów poetyckich. Ostrożnie, wyważone gesty aktorów, tym bardziej dramatycznie rysowały tekst, gdy niekiedy tylko stawały się zaburzone i gwałtowne. Pięknie łączyły się w całość psalmy śpiewane. Myślę, że muzyka napisana przez młodego sądeckiego kompozytora i gitarzystę, Pawła Ferencę, aczkolwiek dość daleka od klasycznej tradycji psalmidii, swoim miętym brzmieniem i śpiewną melodyką bardzo dobrze „wchodziła” w te wiejskie ody, czy elegie.

Chciałoby się, aby za premierą nastąpiły dalsze przedstawienia czwartkowe w Galerii. Nie możemy się w stolicy województwa pochwalić mnogością dobrych spektakli. A ten, o którym piszę, był nie tylko dobry, ale i inny. Potrzebne są takie spotkania. Może tylko oddajmy przedstawieniu zbytnią kurtynowość.

Trzeba na te spektakle, trochę z natury hermetyczne, bo miejsc w salonie mało, zapraszać także młodzież szkół średnich. Nie we wszystkich szkołach mamy tegich polonistów — pomagajmy więc młodzieży w odczytaniu kultury języka. Uczmy ją intensywnie przeżywania czegoś więcej niż tylko dnia codziennego. Cały czas wierzę, że w naszej młodzieży onegdaj zapalony filarecki płomień, wsi się nieustannie. Tętnu mu tylko potrzeba, by blask tego płomienia dojrzał. Sądeczka — dyrektorzy Zespołu spotkał w Galerii — dyrektor Muzeum Okręgowego i dyrektorka DKK w Nowym Sączu — wiedzą, co dalej czynić. Cierpliwie czekajmy i życzymy im powodzenia.

W Galerii Marii Ritter w Nowym Sączu — wieczór poezji Tadeusza Nowaka „Zabiliśmy cię z łitości”. Wykonawcy: H. Florek, J. Florek, E. Kierez, A. Krupczyński, Z. Lorek, M. Ślepiać, D. Wójcik. Śpiewali: U. Ferenc, B. Góra, W. Pakosa (+gitara), Krzysztof Koneczny (+kontrabas) — kompozytor: P. Ferenc (+gitara). Reżyseria i scenografia: Agata Konstanty. Premiera 27.V. 1982 r.



Andrzej B. Krupiński

SZCZĘSNY

przy tym ożywione kontakty z Władysławem Łozińskim i Zygmuntem Glogerem, badaczami zajmującymi się kulturą i obyczajowością dawnych Polaków.

Przełomową datą w życiu Szczęsnego Morawskiego był niewątpliwie rok 1852, w którym to opuścił Lwów, by przenieść się w Sadeckie. Przyjechał tu ciężko chory, by „umierać”, a jego wyjazd czasowy zmienił się w stały pobyt. Po przyjeździe do zdrowia osiadł najpierw w Kamionce Wielkiej, zajmując się zawiązywaniem majątku swojego brata, następnie w Stroniu koło Przyszowa, aż wreszcie w Starym Sączu, gdzie zamieszkał w domu przy ówczesnej ulicy Brzeźnickiej (ob. Sz. Morawskiego). Będąc z natury człowiekiem towarzyskim szybko nawiązał kontakty we wszystkich środowiskach Sadeckich i szybko się tu zaaklimatyzował.

Niemal zaraz po przyjeździe w Sadeckie zagrzebał się w archiwum i księgozbiory, rozpoczynając badania nad przeszłością tej ziemi. Jednocześnie przewędrował niemal całą Sadecką od Tatrzycy do Tarnobrzegu, rysując obiekty zabytkowe i notując spostrzeżenia oraz zasłyszane informacje. Jako „starożytnik” rozniósł w zabytkach naszej przeszłości dość często interweniował przeciw bezmyślnemu usuwaniu ze starych kościołków cennych zabytków malarstwa oraz rzeźby i wprowadzaniu w ich miejsce tandetnych współczesnych twórców: gipsowych figur i oleodruków (rzecz nagminna tak-

Można być na tej Ziemi Sadeckiej „pnikiem”, „krokiem” albo „płokiem”. Sadeckaninem zaś jest się z urodzenia, wyboru lub też z przypadku. I mniej ważne, skąd się tu człowiek wziął, lecz jaki jest jego stosunek do tej ziemi, na której mu przyszło żyć i pracować. Jam tu przybyłem, nie chciałem jednak zostać tylko przechodnikiem, zbierającym jedynie kurz tutejszych dróg. O nie! Bona się uczył tej ziemi podczas wakacyjnych wędrowek, z książką Jana Sygańskiego, Jana Wiktora, Wiktora Bazieliacha i... Szczęsnego Morawskiego. I uczyć się jej teraz w trakcie codziennej pracy wzorem wszystkich moich poprzedników. I jak ci czterej jestem ziemią tą zauroczony. Tyle, że ich zauróczenie pogłębione znajomością historii i krajoznawstwa Sadeckiego zaowocowało wspaniałymi pracami i książkami, z których większość ma wagę dzieł naukowych. A przecież wszyscy czterej byli właścicielami samoukami, historykami-amatorami, którym los pospakił przyjemności zgłębiania wiedzy historycznej w uniwersyteckich salach wykładowych i czytelnich. Tylko przez umiowanie naszych dziełców narodowych i ziemi z którą byli na różne sposoby związani, przeszli do historii Sadeckiej uzyskując wdzięczność potomnych, poprzez dzieła, które nam zostawili.

Szczególne miejsce wśród Wielkich Zastępionych zajmuje z pewnością Szczesny Jan Morawski, autor niezaprzeczalnej Sadeckiej, bez której nie do pomyślenia jest jakakolwiek praca naukowa na temat historii obu Sączów, innych miast i wsi gęsto rozsiadanych wzdłuż Dunajca, Białej, Kamienicy i Popradu. Poznajmy go zatem bliżej.

Szczesny Jan Morawski urodził się 18 maja 1818 roku w Rzeszowie. Jego ojciec był wielkim cechmistrzem cechu rzeźnickiego. Już od najmłodszych lat pociągała Szczęsnego przeszłość narodu i piękno krajoznawstwa oraz starych budowli. Szkołę średnią ukończył w rodzinnym Rzeszowie, a następnie rozpoczął studia w Uniwersytecie Lwowskim, zrazu na wydziale filozoficznym, a następnie prawniczym. Jednocześnie pobierał lekcje rysunków i malarstwa w pracowni Jana Maszkowskiego, mistrza niemal wszystkich ówczesnych malarzy lwowskich. Po drugim roku prawa zdecydował się na porzucenie studiów prawniczych, by zająć się wyłącznie sztuką, i w roku 1840 wstąpił do wiedeńskiej Akademii św. Anny. Wówczas też rozpoczął samodzielne poznawanie historii Polski. Ta samodzielna praca naukowa umożliwiła mu objęcie w roku 1843 stanowiska bibliotekarza i konserwatora zbioru rycin u Aleksandra Batowskiego w Odnowie, a następnie w latach 1846–1851 w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

Ten lwowski okres (1843–1851) miał dla Morawskiego szczególne znaczenie. Wówczas to ukształtowała się jego osobowość jako badacza przeszłości i jako artysty. Lwów bowiem w tamtych czasach był głównym ośrodkiem życia naukowego i artystycznego ówczesnej Galicji. Do lwowskich znajomych, a nawet przyjaciół Morawskiego należeli między innymi Karol Szańoch, wydawca Biblioteki Polskiej, Kazimierz Stankiewicz, heraldyk, i Wincenty Pol. W takim środowisku i przy takich kontaktach Szczesny Morawski miał możliwość rozwijać wszystkie swoje zdolności i zainteresowania. Nic też zatem dziwnego, że stał się on pionierem w zakresie krytyki artystycznej, a także jednym z pionierów rodzącej się archeologii polskiej i ochrony zabytków. Jako jeden z pierwszych zrozumiał też znaczenie regionalizmu, podejmując na ten temat dość systematyczne badania, utrzymując

TRUDNE DZIEDZICTWO

Model szkoły artystycznej stworzony przez Antoniego Kenara w latach 1948–1959 przeszedł do historii i legendy jako wzorzec nie dający się skopiować. Legendę utrwalił wybitny twórca i nauczyciel, zarazem — wychowawcą Kenara — Władysław Hasiór, Grzegorz Pecuch, Antoni Rząsa. Trudno jest jej sprostać. Zdaje sobie z tego sprawę Antoni Grabowski, rzeźbiarz dwadzieścia lat uczący w szkole, od roku — jej dyrektorem artystycznym: — Kenar był naszym ojcem „duchowym”. Potrafił зараzić uczniów swoim entuzjazmem i miłością do sztuki, zmusić do poszukiwań twórczych niczego nie narzucając. Dziś — chcielibyśmy zachować tradycję i wartości, które ugotowały tamten okres, lecz jest z tym tak, jak z charakterem pisma — nie można go naśladować gdyż jest niepowtarzalny.

Odejście od dawnego modelu widac najwyraźniej w obecnym programie nauczania, w którym nad zajęciami warsztatowymi przeważają przedmioty ogólnokształcące oraz w tendencji do stosowania nowoczesnych, uniwersalnych form w sztuce. Czaszy, gdy niemal wszyscy uczniowie reprezentowali kulturę jednego regionu należą do przeszłości. — Przeglądzi do nas młodzież z całej Polski. Wśród dwustu trzydziestu uczniów — połowa to mieszkający województwa nowosądeckiego, pozostali — z różnych części kraju, — mówi dyrektor. — Nie możemy im wszeźpacić na siłę ludowości, regionalizmu. To, co kiedyś było autentyczne i szczerze, dziś stało się stereotypem. Chcemy wykształcić ludzi, którzy obok zdolności manualnych, czy nawet twórczych, będą mogli także pod względem intelektualnym konkurować z absolwentami innych szkół. Temu celowi ma też służyć wprowadzona po raz pierwszy w tym roku nowa zasada egzaminów. Dotychczas był to sprawdzian umiejętności w zakresie rysunku, rzeźby, teści na inteligencję i orientację w zagadnieniach związanych ze sztuką. Teraz, jak we wszystkich szkołach średnich — trzeba zdać matematykę i język polski. — To wielu chętnych odstraszy twierdzą uczniowie — można przeczyć mieć duży talent, a nie umieć matematyki. Kenar przyjmował każdego, kto miał w sobie „iskrę” zdolności, nawet jeśli nie umiał dobrze czytać i pisać, a przecież wychodził z naszej szkoły ludzie wykształceni. Teraz będzie to z pewnością, jeszcze jednego liceum zawodowego.

Jakby dla potwierdzenia tej opinii — w tym roku mniej kandydatów. Trzynastego czerwca będą egzaminy

dotatkowe, są jeszcze miejsca dla dwunastu uczniów. Spośród czterdziestu pięciu tegorocznych absolwentów szkoły — dwudziestu znajdzie obecnie egzaminy wstępne w wyższych uczelniach artystycznych.

Mimo wprowadzenia jednolitego, nie zindywidualizowanego programu dla wszystkich liceów plastycznych. Szkoła nie utraciła swej specyfiki. Niemal wszyscy nauczyciele przedmiotów artystycznych są wychowankami Kenara i kontynuując jedno z jego założeń, dążą do zachowania równowagi pomiędzy rzemiosłem a sztuką. Jest to widoczne w pracach uczniów, które są ekspozowane na otwartej dwudziestopiętrowej pierwszego maja wystawie w gale-



rii BWA w Zakopanem. Ponad pięćset prac reprezentuje działy — form użytkowych, meblarstwa artystycznego i lutowia, którym towarzyszą — malarstwo, rysunek i rzeźba.

Najwięcej — studiów rysunkowych szkiców powstałych pod kierunkiem znanego malarza, Arkadiusza Walocha. Obrazują one kolejne studia doskonałości umiętności — od formowania brzoły na płaszczyźnie, poprzez szkice anatomiczne do portretu. Przeważają prace czarno-białe, podkreślające kontrasty światłocienia, pełne ekspresji. Najciekawsze — studia tuszem Adama Boreckiego i Krzysztofa Pawliaka oraz barwny portret Krzysztofa Tomalskiego, choć niemal wszystkie zwracają uwagę wysokim poziomem technicznym.

W meblarstwie wyraźnie zaznacza się dążenie do przełamania schematów ludowej tradycji. Proste kawy-skrzynie, stoły pozbawione ornamentów oddolników bliższe są współczesnym wyrobom przemysłowym, niż artystycznej stolarce. Ciekawą formą odznaczają się krzesła i fotele, łączące drewno z plecionką sznurkową, taśmą, nietypowe modele sanek i koni na bieżniach, w których tradycja sprzężona została z nowoczesną funkcjonalnością.

Największa różnorodność przedmiotów — w dziale form użytkowych. Od typowych dla góralskiego rzemios-

ła łyżek, noży, wieszaków zdobionych ornamentem — do wytworów sztuki. Wśród prac uczniów klas pierwszych i drugich wyróżniają się oryginalne naczyńia z drewna, których formalną prostotę uzupełnia rzeźbiona sylwetka ludzka lub zwierzęca. Przykładami niebanalnego projektu dekoracyjnego są — mozaika z kamienia alabastrowego, w której połączono kształty naturalne tworzywa z jego geometrycznie uformowanymi fragmentami oraz — witraż z wielobarwnego topionego szkła ujętego w metalowe formy figuralne. Są to prace zespołowe uczniów czwartej i piątej klasy. Pełne wdzięku drobne postacie ludzkie, drzewa, zwierzęta, wykonane z brązu techniką „traczonego wosku” pod kierunkiem Bronisława Krzysztofa wyrażają trzy tematy — człowiek, jesień, pochod słońca. Najciekawszy układ projektu Karola Gasienicy-Szostaka — łyżcy w sugestywnie uchwycenym ruchu grupę ludzi, ptaków i konia.

W rzeźbie — częsta inspiracja literaturą. Poetycka metafora znajduje się w zasadniczo w zbyt uproszczony lub zbyt stylizowanej formie. Tylko gipsowy model Przemysława Bobka przedstawiający rozpolowaną postać człowieka z nadnaturalnie długimi ramionami przerastającymi w skrzydła nie zawiera uproszczeń mimo literackiego rodowodu (wiersz Baczyńskiego „Z lasu”). Wyróżnia się też głowa „Ratownika górskiego” i abstrakcyjna kompozycja z brzoły alabastru z wtopionym w nią drutem — dzieło Jana Szczypli.

Wśród licznie prezentowanych przedmiotów z pokrytej glazurą lub surowej wypalanej gliny zwraca uwagę oryginalny zielony kenar o zwierzęcym kształcie, naczynie zwieńczone kręgiem ludzkich postaci i flakon cięły w zburzonej ornament roślinny.

Kolekcji — dopełniają instrumenty strunowe i rysunek zawodowy. Wystawa niewątpliwie ciekawa, prezentująca wysoki poziom umiętności formalnych i opanowanie różnych technik plastycznych, pozostawia jednak uczucie niedosytu. Duża różnorodność stylów jest jakby wyrazem poszukiwania określonej koncepcji artystycznej modelu szkoły. Credo Antoniego Grabowskiego — to tradycja doskonała przy współczesnej formie. — W tym roku siedmiu nauczycieli przedmiotów artystycznych utworzyło radę programową, jednak najlepszy program nie zastąpi braku stabilności uczącej kadry. Często następują zmiany w jej składzie; brak mieszkań, trudne warunki pracy — to najczęstsze przyczyny. Obecnie — planuje przeniesienie się do Bielska młody,

talentowany nauczyciel rzeźby, Jacek — główny dyrektor szkoły czeka na następę, by przeprowadzić się do Nowego Targu.

Osobnym problemem są kłopoty lokalowe szkoły; pracowni, sale lekcyjne i internaty — rozrzucone w pięciu miejscach Zakopanego. Dwa główne budynki — to „Strug” zdobyty przez Kenara w 1953 roku, gdzie mieści się większość pracowni i „Czajka” — „wywalczony” w 1956 roku. Oprócz sal lekcyjnych i pomieszczeń administracji, znajduje się tu internat dla dziewcząt. Do dziś nie ma sali gimnastycznej, a ostatnio — nawet boiska. Kłopoty jednak nie odstraszały młodych. W szkole uczy się kolejne pokolenia — ojcowie, dzieci, co jest już utrwalaoną tradycją. Niedługo znów ma nastąpić zmiana w strukturze średnich szkół artystycznych. Program ich będzie dostosowany do konkretnych możliwości warsztatowych, specyfiki regionu i jego potrzeb. Znowu Liceum Sztuk Plastycznych powróci do dawnej nazwy — Liceum Technik Plastycznych.

— Nowa szkoła właścicielce od początku swojej ponad stuletniej historii czuwała dzięki warsztatowi. Imię szkoły plastyczne nie miało tych możliwości ani tradycji, bieżąca „czyste” sztuce — rysunku, malarstwa, rzeźby. Dlatego też nas absolwenci, jako bardziej wszechstronni nie mają większych kłopotów ze znalezieniem pracy — mówi Arkadiusz Waloch, artysta od dwudziestu jeden lat związany ze szkołą. Pamięta czasy, gdy uczyli tu Hasiór, Rząsa, Brzozowski. — Z pewnością wiele się zmieniło, może zbyt daleko odeszliśmy od dawnego charakteru nauczania. Papierem kierunek wyznacza się z regionalizmem. Nie jako mechanizm powielania „ludowości” lecz rozważania ją jako korzenie, do których sięgając można wytworzyć własną wizję. Szkoła musi być zróżnicowana w tradycjach, nie ma nic gorszego od mody na jeden wyraz. Tu nam chyba nie grozi. Rozszerzenia zakresu przedmiotów ogólnokształcących uważam za właściwe, preferujemy umiędzynarodowienie, zawsze używaliśmy tylko na krajną dyktando. Rozwój musi dotyczyć zarówno intelektualny, jak i plastyczny myślenia.

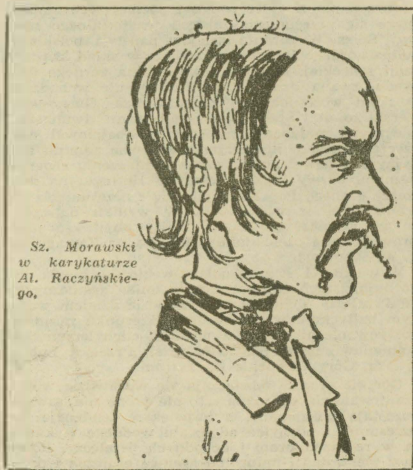
Perspektywy uczniów, choć może lepsze, niż ich kolegów z innych szkół artystycznych, nie są wyrazne, zwłaszcza tych, którzy nie podejmują nauki w szkołach wyższych. Wiele znajduje zatrudnienie w Zakopiańskich Warsztatach Wzajemnych, inni pracują jako dekoratorzy, plastycy, czy działacze kultury, w czym pomaga im szkoła. Obecnie, w związku z sytuacją kryzysową, mogą pojawić się większe trudności. Niektórzy otworzą własne warsztaty. Na ogół są dobrej myśli. — Przecież wygotowaliśmy prace, która się kończy — to najcięższe — stwierdza jeden z uczniów.

Fachowość i wrażliwość, które są tu widoczne wyrażają kontynuację zasad upajanej niegdyś przez Kenara: — Rzeźbie drewno, a nie ludzi — a jeżeli już ludzi, to nie ręce i nogi, lecz ludzkie sprawy w drewnie.

JAN MORAWSKI

że w naszych czasach. Apelowal do proboszczów, jak w przypadku kościoła chłopskiego, o nieuleganie „wpływowi ciemnoty gminnej i miednej”. Mało kto dziś wie, że to właśnie Szczepan Morawski już w roku 1866 snuł, wraz z grupą co światłych sądecczan, plan założenia muzeum sądeckiego. Zaś w Dzienniku Literackim z tego roku napisał: „Gdyby to tak każdy zątek znalazł swój stan majątkowy, swoje dzieje, swoją przynależność i słowość, możeby się to i przydało na co”. Jednocześnie wciąż prowadził studia nad przeszłością Sądeckiej, co nie przeszkadzało mu angażować się w prace konspiracyjne na rzecz powstania styczniowego. Został nawet wybrany naczelnikiem organizacji powstańczej na Sądeckie. Jest to epizod z życia Morawskiego jeszcze niezbyt dobrze zbadany.

Alle największe zasługi położył Szczepan Morawski na polu badań nad historią Ziemi Sądeckiej. Początkowo pisywał powiastki z dziejów Nowego i Starego Sącza, Nowego Targu, Bobowej, Grybowa, Ciekowic, a nawet Tarnowa, które zamieszczał w różnych pismach periodycznych. Obok nich pisywał opowiadania i obrazy rodzajowe. Jednocześnie zbierał materiały do poważniejszych opracowań naukowych. A prace swoją traktował jako misję patriotyczną i tak o niej pisał: „Moja rzeczą było i jest zbierać, pisać i opowiadać o dokonanej pracy, tym bardziej, iż co chwila gdzieś coś na wieki przepada, czy to plonie, czy ginie”.



Sz. Morawski
w karykaturze
Al. Raczyńskiego.

Pierwszym jego zamierzeniem naukowym było stworzenie wielkiej pamiotany historycznej Sądeckiej w XVII wieku. Rzecz ta jednak zaczęła się i jednocześnie skłoniła rozprawą pl. Szwedzi w Nowym Sączu, opublikowaną w roku 1862 w krakowskim Czasie. Największe jednak i najbogatsze w wiadomości historyczne jest dwutomowe dzieło Sądecka (pierwszy tom ukazał się w roku 1863, drugi w 1865). Niezłomny, w nim dał, nazwisk, opisów wydarzeń, szczegółów i szczegółów, rzeczy ważnych i zupełnie marginalnych. Naukowiec powie: „groch z kapustą”. Lwowa ciekawostek czy dziennikarz gotów będzie przepisywać i cytować stronę po stronie. No cóż, jest však Sądecka wielkim dziełem wielkiego dyletanta. I niewiele mogło się mu w XIX wieku równać, może tylko Ambroży Grabowski z Krakowa. Godzi się powtórzyć na zakończenie za profesorem Henrykiem Barczyrem, iż Sądecka nie pozbawiona jest ogólniejszego znaczenia. Wyluszczył w niej autor po raz pierwszy swoje poglądy na rolę dziejową Polski, będące odbiciem optymistycznej historiografii romantycznej Wielkiej Emigracji. Myślę, że w czasach reprintów czyli reprodukcji starych wydań naszych pamiotek literatury pięknej i naukowej warto by pokusić się o powielenie również dzieła Szczepana Jana Morawskiego, tej niezastąpionej encyklopedii Ziemi Sądeckiej. Byłoby to jeden z niejaskrawiejszych przyczynków do obchodów 700-lecia powstania Nowego Sącza, przypadających — jak wiemy — na rok 1992.

Początek usuwania barier

Z inicjatywy I sekretarza KW, Józefa Brożka, odbyło się w ubiegłym tygodniu spotkanie sędziów działaczy sportowych. Rozmowa potoczyła się warko, gdyż temat nakreślono celnie: co trzeba zrobić, by wyczyn sportowy i masowa kultura fizyczna doczekały się w Nowym Sączu wyraźniejszych, satysfakcjonujących obywateli wyników? Jakie przeszkody należy usunąć, by trudny, kryzysowy czas nie zahamował dotychczasowych osiągnięć?

Zabierali głos ludzie znający się na sporcie, trenerzy, nauczyciele, działacze klubowi, przedstawiciele administracji. Oto, głównie wkradła dyskusji, która — jak zapowiedziano — będzie kontynuowana także w innych ośrodkach województwa.



Nowy Sącz ma poważne zażebienia w dziedzinie obiektów sportowych. Zainteresowanie władz sportem nie było dotąd wystarczające, zdarzały się przypływy i odpływy tego zainteresowania. W efekcie ani pozycja działaczy, ani sytuacja socjalna zawodników nie są zadowalające. Brakuje fachowych szkoleniowców, występuje niedostatek sprzętu, nie ma opieki lekarskiej na właściwym poziomie.

Rejestr potrzeb ogromny: drogi sprzęt, a środków mamy niewiele; należałoby rozwiązać kwestię dodatkowego żywienia tych, którzy intensywnie trenują;

brakuje koordynacji działań, co prowadzi do rozproszenia sił i środków; za mało sędziów; za dużo partykularyzmu; potrzebna jest fizykoterapia i odnowa biologiczna.

Mówiono także o sposobach zaradzenia niedostatkom: część sprzętu mogą wyprodukować zakłady pracy naszego województwa; na pieniądze nie powinno się czekać, należy podjąć inicjatywę gospodarczą, by klub stał się przedsiębiorstwem w pewnym stopniu samowystarczającym; mocniej trzeba popularyzować poszczególne dyscypliny sportowe w środkach masowego przekazu (również na łamach „Dunajca”); silnie powiązać kluby z miejscowymi szkołami; oceniać wyniki sportowe każdego sezonu, dotować tych, którzy odnoszą sukcesy i wyróżniać publicznie rzeczywiste zasługi.

Józef Brożek podkreślił, że sędziowska młodzież jest uzdolniona ruchowo, a zainteresowanie społeczeństwa sportem — duże. Rzecz w tym, by te atuty wykorzystać i wzmocnić stosownymi posunięciami organizacyjnymi. Trzeba np. wciągnąć do bliższej współpracy dyrektorów zakładów pracy, zadbać o należyte uwzględnienie interesów sportu i kultury fizycznej w statutach tworzących się samorządów, usunąć bariery wskazane przez dyskusyjistów. Wojewódzka Instancja partyjna deklaruje wsparcie dla inicjatyw prowadzących do intensyfikacji wyczynu sportowego w Nowym Sączu oraz do rozwoju różnych form rekreacji. O postępach sprawy zapoznaćowani ta narada będzie informować na kolumnie sportowej, która dziś właśnie inauguruje.

W Nowosądeckim podział środków na sport w mieście i na wsi odbywa się w stosunku jeden do dziesięciu — złotówka dla wsi i dziesięć dla miasta. Niszcząca boiska, nie ma za co dokończyć rozpoczętej budowy szatni, kupić roweru, piłki, dressu, stołu do ping-ponga. Większość zakładów pracy od czasu wprowadzenia reformy gospodarczej nie świadczy ani złotówki na sport w gminie, mimo, iż tam przecież mieszka spora część ich załóg.

Sprawom sportu na wsi poświęcone było wspólne plenum Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej i Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych.

Problem pierwszy to podstawowy to finans. Ceny sprzętu (piłka nożna kosztuje ponad tysiąc złotych!), opłaty sędziów, trenerów, transportu na mecze, posiłków w gastronomii wzrosły kilkakrotnie, fundusze LZS pozostały bez zmian. Na 299 kół Zrzeszenia załedwie kilkanaście ma szatnie, a kilka ciepłą wodę...

gajacym po urzędach za forsa. Cóż ma odpowiedzieć, kiedy naczelnik żąda pół miliona za wybudowanie boiska? Komu się poskarży, skoro same władze gminy plac pod boisko przeznaczyły na skład wazona?

Sport powinien zaczynać się w wiejskich szkołach. Ilu zaś jest nauczycieli z prawdziwego zdarzenia? Absolwentów AWF nie kusi wiejska szkoła bez sali gimnastycznej, bez sprzętu. Tymczasem wzrasta ilość wad postawy i rozmaitych schorzeń.

— Spory procent poborowych jest dyskwalifikowanych ze względu na stan zdrowia — zauważył ppor. Jerzy Cebula z Karpackiej Brygady WOP. — Większość to chłopcy ze wsi. Praca na roli nie zapewnia harmonijnego rozwoju organizmu. W czasie obrad na salę dostarczono dokumenty Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, które jednoznacznie wskazują, że wskaźnik śmiertelności na wsiach jest większy niż w miastach. Wzrasta również u młodzieży wiejskiej liczba zachorowań: zważ-

Windowanie z marginesu

— Jeżeli chcemy wciągnąć do sportu dziewczęta — to, niestety, o tych mało ważnych na pozór sprawach trzeba niezwłocznie pomyśleć — powiedziała Kazimiera Majerczyk z Mszany Dolnej.

Kazimiera Potoczka z Wojewódzkiego Zespołu Młodych Radnych na ostatniej sesji WRN mówił o poważnym zmniejszeniu ilości imprez sportowo-rekreacyjnych na wsiach, o wycofaniu z rozgrywek ligowych kilkunastu drużyn LZS. Do całkowitego unicestwienia wiejskiego społecznego ruchu sportowego nie doszło tylko dzięki postawie działaczy LZS i sympatyzujących ze Zrzeszeniem naczelników, którzy mimo oficjalnego zakazu przekazywali pewne środki na sprzęt sportowy i organizację imprez.

Ostatkowe wyjaśnienia wymaga kwestia finansowania LZS-ów przez urzędy gmin i ustanowienie puli pieniężnej z budżetu naczelnika. Same pieniądze jednak sprawy nie złatwiają. Ważna jest również droga, którą są przekazywane. Jeśli wiejski GS chce kupić swojemu kółu piłkę, musi przekazać pieniądze do urzędu wojewódzkiego. Działacz sportowy nie może być organizatorem i animatorem sportu, bo nie ma na to czasu. Jest kwartarzem bie-

cza na choroby naciśnienia i niedokrwistości serca.

Umasowienie sportu powinno więc zaczynać się w szkole. Nie tylko na lekcyjnych wufu. Niech sale gimnastyczne zostaną otwarte dla członków LZS-u. Niech usługa będzie bezpłatna. Przelamajmy te bariery i stereotypy, szczególnie u starszego pokolenia. Wielu rodziców uważa, że sport to strata czasu.

Proponujemy, w jaki sposób poprawić sytuację sportu wiejskiego, padło na połączonym plenum wiele.

— Pytanie o stan zdrowia i sportu na wsi należy postawić równorzędnie z innymi pytaniami, które teraz zadaje sobie społeczeństwo — powiedział obecny na posiedzeniu Waldemar Świrgoń, przewodniczący Zarządu Krajowego ZMW i Rady Główniej LZS. — Kultura fizyczna na wsi ma znaczenie wielostronne. Prócz funkcji wychowawczych, zdrowotnych czy rekreacyjnych jest jednym z czynników integracji wsi. Mam nadzieję, że dobro sportu wiejskiego pozwoli przezwyciężyć urazy i uprzedzenia organizacyjne. Cel jest przecież jeden: w zdrowym ciele — zdrowy duch.

JERZY LEŚNIAK

Szczupłość i niejasność przekazów historycznych nie pozwala ustalić dokładnej daty, kiedy to polska dynastia Piastów sięgnęła do karpackiej rubieży, ani też kiedy półkoczownicze jeszcze watahy Madziarów wdarły się z Kotliny Naddunajskiej dolinami Ondawy, Hernadu, Hronu i Wagu w głąb górskich siedlisk Słowaków. W każdym razie, jeszcze przed ekspansją ku Karpatom Polan od północy i Węgrów od południa, na karpackiej grani ustaliła się naturalna granica etniczno-językowa i w konsekwencji państwowoplemienna między Wiślanami a Słowakami, wykazująca najcięższe tendencje do zmian na interesującym nas odcinku: od Przelęczy Tylickiej na Wschodzie po Tatry na Zachodzie.

Istniejący przekaz historyczny pozwala się domyślać sformowania tej granicy przez państwo wielkomorawskie pod koniec wieku VIII. Przekazem tym jest pochodząca z X wieku *Legenda Panońska*, czyli *Żywot św. Metodego*, misjonarza Słowian czesko-morawsko-słowacko-panońskich w obrządku wschodnim, z językiem liturgicznym słowiańskim. Jak daleko sięgał zabór południowego sąsiada, czy też tylko sfera wpływów wielkomorawskich — trudno dziś ustalić. Czy tylko Ziemia Krakowska znalazła się w strefie ekspansji wielkomorawskiej, czy w orbicie wpływów państwa Świętopelka znalazły się również Ziemia Sandomierska i Grody Czerwieńskie? Nie wiadomo również, czy szlak chrystianizacji i podboju biegł z Moraw ku krajowi Wiślan tylko szeroko otwartą Bramą Morawską, czy również mniej przystępną spisko-sądecką Bramą Popradzką?

Upadek państwa wielkomorawskiego pod ciosami Niemców i Węgrów przyniósł niezawisłość Wiślanom, ale wkrótce po tym dorzecze górnej Wisły z Krakowem znalazło się w strefie wpływów nowego słowiańskiego państwa za gór. Tym razem kraj Wiślan, a także ziemie śląskie, opanovało w połowie X wieku młode państwo czeskie, stykając się bezpośrednio z idącą z przeciwnego kierunku ekspansją państwa Polan.

Od końca wieku X konsolidacja plemion dorzeczy Wisły i Odry, umocniona chrystianizacją, po-



zwoliła państwo Polan osiągnąć naturalną granicę na karpackiej grani; na odcinku sądeckim przebiegała głównym europejskim (baltycko-czarnomorskim) działem wodnym. Była to granica państwa między Polską a Węgrami, bowiem na początku X stulecia państwo węgierskie osiągnęło również granicę karpacką, ujmując Słowaków.

Ze sprawą przebiegu południowych granic Polski na przełomie X i XI wieku i późniejszych zmian wiąże się przesunięcie zakresu terytorialnego nazwy Spisz. W zaraniu dziejów państwa polskiego dolina górnego Popradu wchodziła w skład kasztelanii sądeckiej. Podatrzańską kolumną górnego Popradu, zwana dziś Kotliną Spiską, nie wchodziła w skład wczesnohistorycznego Spisza. Górno-węgierski komitat Spisz przed późniejszymi dwunastowiecznymi zmianami granicznymi obejmował dorzecze Hernadu. Rozszerzenie w sensie administracyjnym, a nawet przeniesienie w znaczeniu geograficznym, nazwy Spisz z dorzecza Hernadu na dorzecze górnego Popradu wiąże się z przesunięciami granicznymi w wieku XII. W wyniku dalszych zmian granicznych nazwa Spisz objęła również prawobrzeżną część doliny Dunajca na Zamaguru i w Pieninach.

W wieku XI granica polsko-węgierska biegła, aż do najbliższych chronologicznie zmian granicznych, od Przelęczy Tylickiej na wschodzie działem wodnym baltycko-czarnomorskim w kierunku zasadniczo równoleżnikowym, z wielkim odchyleniem ku południowi, przez pasmo Minczol, Przelęcz Lubotyńską, Góry Lewockie ku Tatrom.

Górskie granice odznaczają się wprawdzie większą trwałością od nizinnych, ale i one nie zawsze pozostają niezmiennie, a największe tendencje do przesunięć i odchylenia od działu wodnego wykazują w rejonach bram i dogodnych przełęczy. Również pierwotna i naturalna granica etniczna i polityczna w Karpatach uległa licznym przesunięciom

w obu kierunkach w ciągu wieków XI—XIII na całej długości, ale szczególnie tendencję do zmienności wykazywała w rejonie Bram Morawskiej i Popradzkiej.

Bolesław Chrobry, realizując koncepcję tworzenia „marchii”, ubezpieczających bramy inwazyjne do Polski, zbrojnie opanovał obszary poza etnicznym obszarem Polski. Na wschodniej granicy taką funkcję pełniły Grody Czerwieńskie opowane w roku 1018, na zachodzie Łużyce i Miłsko, a na południu — wydarte państwu czeskiemu — Morawy ubezpieczające Bramą Morawską, a Słowacją Bramą Popradzką.

W wyniku osłabienia państwa polskiego po śmierci Chrobrego rozpoczął się proces przesunięcia granicznych w niekorzystnym dla Polski kierunku. W pokoju w Merseburgu (rok 1032) Mieszko II stracił zdobywcę swego ojca: Czesi odzyskali Morawy i przesunęli granicę na północ od Bramy Morawskiej, Słowacja zaś przeszła pod panowanie węgierskie. Polsko-węgierska granica na odcinku sądeckim wróciła na karpacki dział wodny.

Dalsze przesunięcia graniczne na niekorzyść Polski przekroczyła naturalną granicę działu wodnego w rejonie Bramy Popradzkiej. Polska utraciła na początku wieku XII południową część ziem sądeckich, to jest kotlinę górnego Popradu (współczesna nazwa: Kotlina Spiska) aż po Podolinie.

Niejasne są okoliczności tych zmian terytorialnych. Według jednego współczesnego przekazu Bogufala — księcia Bolesława II (Krzywousty) wydał „córkę Judytę za syna króla węgierskiego Kolomana” i oddał jej w dożywocie tytułem wiana południową część ziem sądeckich. Balamutność tego przekazu jest łatwa do stwierdzenia, bowiem ówczesny król węgierski Koloman nie miał syna, co jednak nie podważa wiarygodności wersji wymieniania Judyty południową częścią ziem sądeckich. Faktem jest, że dorzecze górnego Popradu (od



Kto zdobędzie medale? (2)

Prezentujemy ciąg dalszy odpowiedzi na pytanie, jaka będzie kolejność finałowej czwórki na stadionach Hiszpanii.

CZESŁAW GRZESIAK, prezes WK SD: RFN, Brazylia, Hiszpania, Polska; **JAN JAGŁA**, wizytator szkolny z Nowego Targu: Polska, Brazylia, Hiszpania, ZSRR;

WIESŁAW BOJKOWSKI, I sekretarz KG PZPR w Bobowej: RFN, Brazylia, Argentyna, Peru;

ALOJZY ORACZ, zastępca dyrektora ZNTK: Brazylia, Hiszpania, Anglia, Polska;

JERZY ŻAK, dyrektor liceum w Krynicy: RFN, Hiszpania, Brazylia, Polska;

STANISŁAW ŚLIMAK, naczelnik Nowego Targu: RFN, Brazylia, Polska, Hiszpania;

ZENON KRAUZE, dyrektor gorlickiego „Forestu”: Brazylia, RFN, Hiszpania, Polska;

JAN BULZAK, były piłkarz „Sandecji”: Brazylia, Hiszpania, RFN, Argentyna;

TOMASZ KZESZUT, dyrektor hotelu „Kasprowy”: Brazylia, RFN, Hiszpania, Anglia;

ZBIGNIEW DROZD, sekretarz WK SD: Brazylia, RFN, Polska, Argentyna;

JOZEF LUBA, sekretarz KM PZPR w Nowym Targu: Brazylia, RFN, Hiszpania, Polska;

JOZEF BIEL, kierownik urzędu celnego w Chyżnym: Brazylia, Jugosławia, Anglia, Hiszpania;

STANISŁAW JURCZYŃSKI, naczelnik Nawojowej: Brazylia, RFN, Argentyna, Polska;

MIECZYSLAW CZECZÓTKA, dyrektor zakładu „Tymbark”: Brazylia, Hiszpania, RFN, Polska;

WITOLD KADZIOLKA, dyrektor wojewódzkiego szpitala: Brazylia, Polska, RFN, Anglia;

LEON NIEDZIELSKI, dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego: RFN, Hiszpania, Argentyna, Polska;

JOZEF WOJCIK, dyrektor „Matizolu” z Gorlic: RFN, Brazylia, Hiszpania, Polska;

ANTONI KIEMYSTOWICZ, „Gazeta Krakowska”: Brazylia, Anglia, RFN, Polska;

BOLESŁAW DEREBAS, kierownik spółdzielni „Turbaż” (N. Targ): Hiszpania, RFN, Polska, Brazylia;

LUDWIK KAMIŃSKI, sekretarz KW PZPR: Brazylia, RFN, Peru, Hiszpania;

Ppor. JERZY CEBULA, Kurpacka Brygada WOP: RFN, ZSRR, Brazylia, Polska;

EDWARD LIGEZA, dyrektor PPU Krynica-Zegiestów: Brazylia, RFN, Polska, Hiszpania.

Siatkarki bez trenera

— Taki już nasz los — żali się **AN-DRZEJ CIOŁKOSZ**, kierownik sekcji siatkarskiej „Sandecji” — w momencie kiedy dochodziłamy się mocnego składu, kilka dziewcząt opuszcza nasze miasto, wyjeżdża na studia, inne wyciągają z mąk, rodzą dzieci i o uprawianiu sportu nie ma mowy. Przeciwnie, w wieku zespołu wynosi osiemnaście lat, najstarsza zawodniczka urodziła się w roku 1962, najmłodsza w 1966. Naprawdę to optymizmem na przyszłość. Stąd nas na 11 ligę. Może jeszcze nie w przyszłym roku, ale już za dwa lata powalczymy. Jest tylko jedna przeszkoda: brak trenera siatkówki z kwalifikacjami.

W zakończonych rozgrywkach ligi międzywojewódzkiej siatkarki z Nowego Sącza zajęły w stawce dziesięciu zespołów — siódme miejsce (do czwartego zabrakło zaledwie dwóch zwycięstw). Trzon zespołu stanowią Halina Podobińska, Ewa Popielska, Anna Marczyk, Ewa Straub, Agata Bochnicka, Celina Mróz, Anna Kachniarska, Jadwiga Ligeza i Krystyna Krupa.

Jeszcze tylko godzinny dzień nas od futbolowego święta. Kibice rozdzielali medale, wskazali faworytów. Ja nie potrafię powiedzieć, kto w tej grze o najwyższą stawkę zwycięży. Wstrzymuję mnie nie tylko brak pełnej orientacji w umiejętnościach poszczególnych zespołów. Wstrzymuje mnie także coś innego. Otóż turniej w którym współzawodniczą 24 drużyny będzie maratonem sprawdzającym techniczne, fizyczne i psychiczne przygotowanie zespołów do konfrontacji rozciągniętych w czasie.

Gdyby szło o jeden mecz, nie wahałbym się postawić na Brazylię i RFN. Ta dwójka jest chyba w stanie jednorazowo ograć każdego przeciwnika i rozegrać między sobą finał. Ale w Hiszpanii trzeba się potrudzić dłużej, żeby dobrać do ostatniego meczu. Zwycięzcy zespół który najdłużej rozłożył siły i najdłużej zachowa zdolność koncentracji na swoim każdym kolejnym pojedynku.

Takich, którzy umięją bardzo dużo, jest tym razem wielu. Rzecz sprowadza się do tego, które reprezentacje najsolidniej naładowały swe aku-



mulatory. Tego nie wie nikt. I dlatego nie da się dziś spisać na straty ani drużyny Blochowa, ani Anglików, ani — powiedzmy — jakichś ośmiu dziesięciu dalszych zespołów.

Są wśród najlepszych także Polacy. O nich wiemy najwięcej. Ale przecież nie tyle, by powiedzieć, czy Smolarek będzie w takiej formie jak w Lipsku, czy Boniek i Szarmach, Lata i Zmuda rozegrają akurat swe życiowe partie? A jeśli nawet wznieśli się na szczycie swych możliwości, to czy gra narodowej jedenastki złoży się na skuteczną, spójną całość?

Są wśród marzących o medalu Hiszpanie. Ich autem będzie to, że wystąpią w sobie. W piłce nożnej inaczej to wiele. Czy jednak aż tyle,

by wystarczyło na Argentynę, Belgię, Jugosławię?

Wymieniłem już dawno temu pretendenta do medali. A przecież nie bez aspiracji do czołowych lokat przygotowywali się Amerykanie, Włosi, Czechosłowacy, Szkoci, Francuzi, Węgrzy. Żadna z tych piętnastu drużyn nie potrafiła rywalować, nie spasała także pozostałych uczestników turnieju jak choćby Peruwiańczykowie.

Długo wydaje się mi, że obecne mistrzostwa będą niezwykle atrakcyjne już w pierwszej fazie. Amiczka zetrze się z rutyną, fantazja z chłodną kalkulacją, twardość z finezją techniczną. Zwycięzcy będą ci, którzy połączą wszystkie te cechy równocześnie. Oni dobrną do drugiej rundy.

Wiedzy na placu gry zostanie dwunastka. I chyba dopiero wówczas nasze kalkulacje będą miały pewne racjonalne uzasadnienie. To drugie — głębsze — się wyłoni prawdziwych zwycięzców. Ani szczęśliwy wafel, ani jakiś szczególny wiatr ambicji nie wystarczy już wtedy, by dotrzeć w strefę medalową.

Kto w sześciu kolejnych pojedynkach osiągnie najkorzystniejszy bilans, na pewno nie będzie słabszym. Czwórka stojąca do ostatniego rozgrywkę to już zahartowani w boju partnerzy. Wypytawaj ich dzisiaj, przed pierwszym gwizdkiem, to niezwyczajnie ryzykowne przedsięwzięcie, choć przyznaj, że uczestnicy naszej redakcyjnej sondy, typują z dużym wyczuciem i nie są pewnie dalecy od prawdy. Spróbujmy zsumować wyniki naszego sondażu. Wynika z niego następująca kolejność: Brazylia, RFN, następnie Hiszpania i Polska.

Wydarzenia na boiskach zweryfikują te przewidywania już niebawem. Jedno wiemy na pewno: nie zabraknie wspaniałych wlotów i dramatycznych porażek. Zbliżają się duże emocje, choć to przecież tylko zabawa.



Podolinia (w górę) Polska utraciła na rzecz Węgier w początkach XIII stulecia.

Ta aneksja węgierska nie sięgnęła do Podolinia, o czym świadczy fakt nadania prawa miejskiego Podolinowi przez księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego dokumentem lokacyjnym z roku 1244 na rzecz wójty wsi Podol, Henryka. Natomiast do wódcem posiadania przez Węgry w wieku XIII ziem popradzkich na południu od Podolinia jest lokowanie przez króla węgierskiego Belę III na prawie magdeburskim dwudziestu czterech miast i miasteczek, do których sprowadzono osadników saskich. Taki był początek istniejącej aż do roku 1945 enklawy niemieckiej pod Tatrami.

Nowo uzyskana ziemia przyłączono do komitatu spiskiego. Nowa granica, zapewne niezbyt dokładnie ustalona, biegła na południe od Lubowli Górnej Lewockimi i przetrwała Poprad na południe od Podolinia.

Na początku wieku XIV, w okresie walk między czeskimi Przemysłami a neapolitańskimi Andegawami o sukcesję po Arpadach na Węgrzech, znaczną i samodzielną rolę odegrał górnowęgierski możnowładca Mateusz Csak z Tenczyń, który nominalnie tylko uznając zwierzchnictwo korony węgierskiej stworzył de facto niezależne państwo obejmujące całe górne Węgry (dzisiejszą Słowację).

Od Wacława II, króla Czech i Polski, otrzymał Csak liczne nadania na sądecko-spiskim pograniczu. W ten sposób dalsza część ziemi sądeckiej nad Popradem, z miastami Podolinem, Gniazdami i Lubowlą, jak również Zamagurze nad Białką i Dunajcem, z zamkiem Dunajec (Niedzica), przeszła we władanie węgierskiego wielmoży. Po klęsce Mateusza Tenczyńskiego i krachu jego górnowęgierskiego „państwa”, król węgierski Karol Robert Andegawski przyłączył do korony węgierskiej również jego posiadłości należące formalnie do Polski.

Choć te zmiany granic nie zostały nigdy żadnym układem polsko-węgierskim potwierdzone, akceptacji tego stanu faktycznego przez stronę polską można dopatrywać się w stanowisku zajętym przez panów małopolskich wobec prób Zygmunta Luksemburczyka uzyskania tronu polskiego po śmierci Ludwika Węgierskiego. W 1384 r. w drodze do Polski stanął Zygmunt w Lubowli i tu Polacy przesłali mu ostrzeżenie, aby nie próbował posuwać się dalej pod groźbą wojny. Znajdujemy w tym ostrzeżeniu uznanie faktu, że Lubowla była miastem leżącym już na terytorium Węgier. Dalszy zamierzony przez Zygmunta pochód byłby przez stronę polską uważany za przekroczenie granicy państwowej.

Granica, jaka ustaliła się w wieku XIV między Polską a Węgrami, przebiegała niemal dokładnie tak jak granica między Galicją a Węgrami. Przebieg linii granicznej był zatem następujący: od Przełęczy Tylickiej do Leluchowa, następnie Popradem od Leluchowa do Piwnicznej (za wyjątkiem posiadłości muszyskich na lewym brzegu Popradu), od Piwnicznej przez Eliaszkówkę i Małe Pieńiny do Dunajca pod Szczawnicą, skąd dalej Dunajcem, aż do ujścia Białki i następnie tą rzeką do głównej granicy Tatr Wysokich.

Na początku wieku XV nastąpiły przesunięcia graniczne na korzyść Polski. Po zwycięstwie grunwaldzkim i pokoju toruńskim Jagiello zawarł z sojusznikiem Krzyżaków, królem Czech i Węgier, Zygmuntem Luksemburczykiem, układ w Lubowli w roku 1412. W wyniku tego układu i udzielonej Zygmuntem Luksemburczykowi pożyczki sporządzony został „akt zastawu XVI miast spiskich w Polsce”.

„Zagrzeb, 8 listopada 1412 r. — Zygmunt (Luksemburski) król rzymski, węgierski etc. oddaje Władysławowi (Jagiello) królowi polskiemu jako zastaw za pożyczoną sumę 37000 kóp groszy pras-

skich XVI miast w Ziemi Spiskiej, z ich przynależnościami, określając warunki zastawu i jego ewentualnego wykupu.

Zamek Lubowla z miastem i miasto Podoliniec z twierdzą, z wsiami do nich należącymi, niemniej z miastami i miasteczkami niżej podanymi w Ziemi naszej Spiskiej, diecezji ostrzyżomskiej położonymi, mianowicie Gniazda, Biała, Lubica, Wierzbów, Twaroza, Poprad, Straż, Wielka, Włochy, „Podogrodzie (Spiskie), Nowa Wieś, Ruskinowice, Matiaszowice i Sobota nazwanymi”.

Użytkane w tym czasie ziemie na Spiszu pozostawały przy Polsce aż do roku 1760. Tylko trzy spośród 16 miast zastawionych (Lubowla, Gniazda i Podoliniec) poprzez przynależne do nich obszary dominialne były terytorialnie z Polską. Pozostałe 13 miast tworzyło 6 enklaw.

Najbliższa od Podolinia obejmowała miasto Białą Spiską na lewym brzegu Popradu wraz z pasmem lasu ciągnącym się do Tatr Bielskich. Na wschód od Kieżmarku rozciągały się, aż do wierzchołów Gór Lewockich, terytoria czterech wymienionych jako miasta, ale będących właściwie wsiami, miejscowości: Lubica, Wierzbów, Ruskinowice i Twaroza.

Obszar Lubicy łączył się wprawdzie z dystryktem lubowskim na dziale wodnym biegnącym wierzchołami gór Lewockich pomiędzy potokiem Lubica a należącym do Lubowli potokiem Jakubińskim, niemniej jednak, ze względu na wąskość styku, niedostępność i niedrożność połączenia, można w praktyce uważać obszar Lubicy za oddzielną enklawę.

Dalej na południe w górę Popradu leżała enklawa polska z miastami Popradem i Spiską Sobotą oraz trzema wsiami: Matiaszowce, Straż i Wielka.

Wreszcie na dalekim, historycznym Spiszu nadhornańskim, na obszarze, który do Polski przedtem nie należał, znajdowały się trzy enklawy objęte lubowskim zastawem: Spiska Nowa Wieś, Spiskie Podogrodzie (pod Spiskim Grodem) oraz najdalej na południowy wschód wysunięte Spiskie Włochy.

Całe zastawione terytorium zorganizowane zostało jako nowe spiskie starostwo niegrodowe z siedzibą starostów na zamku w Lubowli.

LISTY

Świnia bez nóg?

Podążając po nitce do kłębaka próbowałem wyjaśnić dlaczego w sklepach brakuje taniego mięsa. W zakopiańskich „Delikatesach” spotkać można jedynie mięso w cenie 300–350 złotych i kielbasę za 600 złotych. Coraz więcej jest jednak klientów, którzy liczą się z każdą wydawaną złotówką. Drogie mięso i wędliny wiszą na hakach całymi tygodniami zatracając świeżość i smak. Przyczyna jest prosta: brakuje tanich przetworów i mięsa, ponieważ handel nie przyjmuje ich do „rozładunku” tłumacząc się minimalnymi zyskami. Tymczasem preferencje społeczne są akurat odwrotne – od zyczeń handlowców. Ludzie chętnie kupiliby tania kielbasę, mięso, wędliny, sałatkę lub wyroby gammażeryjne. Naprawdę trudno zrozumieć jak wygląda świnia bez nóg, głowy, ogona.

ZYGERYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko

Czy jesteśmy aż tak biedni?

Wiele się mówi i pisze na temat przysyłanych nam przez zagranicę paczek z żywnością, odzieżą itp. Są to wyrazy współczucia dla naszej ciężkiej sytuacji. Proszę mi wybaczyć, ale to mnie po prostu boli, a nawet obraża. Czy rzeczywiście musimy korzystać z takich darów? Wiele z nich podjętych zostało serdecznymi uczuciami, ale wiele również zupełnie innymi. Jestem starszą kobietą, razem z mężem żyjemy z jego emerytury, nie jest nam łatwo, a jednak wstydzi się za to nasze wyciąganie ręki. Przecież kraj nasz uporządkowany, doprowadzony do ładu potrafi wyżyć się sam. Mamy urodzajne pola, wiele surowców mineralnych, mamy pełnych zapasów, wyszkolonych ludzi, możemy więc zapracować na siebie. Jestem tego pewna. Działaj nam ciężko – to prawda, bo zabrakło nam w odpowiedniej chwili mądrości, uczciwości i pracowitości. Musimy więc teraz nadrobić zaległości. Dlaczego jednak zaczyna nam brakować polskiego honoru i narodowej dumy, tego nie rozumiem, nie mogę pojąć! Zawsze w życiu ciężko pracowałam, nigdy mi się nie przelewało. Zawsze starałam się jednak, żebym to ja była tym, kto może jeszcze drugiemu cokolwiek dać a nie brać, choćby najmniejszą rzecz. Teraz widzę za dużo rąk wyciągniętych do brania, boję się, że wejdzie nam to w nawyk. Długo w ten sposób nie zajdziemy!

ZOFIA RAMZA
Nowy Sącz

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Dziś, jutro, pojutrze

Rusza Międzynarodowy Wyścig Górski, trzecia pod względem rangi sportowej (po Wyścigu Pokoju i Kryterium MON-UN) impreza kolarska w kraju. Ponad 400 km trudnej, górskiej trasy.

I etap – 12.06. – jazda indywidualna na czas w godz. 10.30–13 (Wielogłowy, Ubiad, Klimkówka, Librantowa, Nowy Sącz – ul. Barska).

II etap – 12.06. – kryterium uliczne o Puchar Prezydenta Miasta ulicami Królowej Jadwigi, Kilińskiego, Husarska i Klasztornej (w godz. 17–19).

III etap – 13.06. – Nowy Sącz (start na Rynku o godz. 12.30), Wysockie, Limanowa, Ostra, Kamienica, Lubonierz, Mszana Dolna, Tymbark, Limanowa, Nowy Sącz, Korzenia, Grybów (meta ok. godz. 17).

IV etap – 14.06. – Nowy Sącz (start na Rynku o godz. 9.45), Stary Sącz, Ryto, Piwniczna, Muszyna, Krynica, Nowy Sącz, Korzenia, Grybów, Gorlice (meta na stadionie „Glinika” o godz. 14).

Udział w wyścigu zapowiedzieli najlepsi kolarze Polski.

W sobotę i niedzielę (12–13.06) na torze kajakowym na Popradzie (Ryto – Stary Sącz) rozegrane zostaną mistrzostwa Polski seniorów i juniorów w jeździe kajakowej.

Złoto dla Kamerunu

Działacze Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Nowym Sączu zorganizowali turniej piłkarski dla chłopców ze szkół podstawowych. Zawody przeprowadzono według identycznego regulaminu (za wyjątkiem czasu gry), jaki obowiązywać będzie od niedzieli na mistrzostwach świata w Hiszpanii. Dwa zespoły cztery drużyny przybrały nazwy państw biorących udział w Mundialu. W finale Kamerun (szkola nr 18) pokonał Czechosłowację (szkola nr 9) 2:1. Puchar dla najlepszego strzelca turnieju otrzymał Marek Smaga ze szkoły nr 18, który w siedmiu meczach zdobył osiemnaście bramek.

Oto kolejność finałowej czwórki: 1. Kamerun (szkola nr 18), trener Zygmunt Oleksy, 2. Czechosłowacja (szkola nr 19), trener Tadeusz Dubek, 3. Nowa Zelandia (szkola nr 13), trener Jarosław Adamczyk, 4. Francja (szkola nr 2), trener Zbigniew Ropko.

OGŁOSZENIA DROBNE

TRZÓPEK Zofia, zam. Tymbark 110, zgubiła w dniu 30. V. 1982 r. legitymację służbową nr 198/82 oraz wkładkę zaopatrzeniową WZ 362745 do dowodu osobistego ZL 305631, wydane przez Zbiórca Szkołę Główną w Tymbarku.

TRZÓPEK Zofia, zam. Porąbka 78, zgubiła w dniu 20. V. 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową WZ 440546 do dowodu osobistego ZL 3290190, wydaną przez Urząd Gminy w Dobry.

TRZÓPEK Józef, zam. Porąbka 78, zgubił w dniu 20. V. 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową WZ 442327 do dowodu osobistego ZL 361937, wydaną przez Gostyńskie Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów Budowlanych, Zakład Saklarski w Dobrej k. Limanowej.

PORĘBIT Adamowi, zam. Nowy Sącz, Kochanowskiego 32/57, skradziono wkładkę zaopatrzeniową nr 130652 do dowodu osobistego WL 034535, wydaną przez Kombinat Budownictwa Komunalnego Zakład Eksploatacji Krużyzna w Nowym Sączu.

MASŁANIE Teresa, zam. Koksiska 20, skradziono wkładkę zaopatrzeniową nr 011348, 011349 dla córki Alicji, 011350 dla syna Romka – do dowodu osobistego AB 169181, wydane przez „Społem” WSS w Nowym Sączu.

LESIAK Agnieszka, zam. Nowy Sącz, Franciszkańska 10/9, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr WZN 002903 do dowodu osobistego ZL 3057502, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu.

PIETZAKOWI Józefowi, zam. Podgórze 71, skradziono w dniu 26. V. 1982 r. wkładki zaopatrzeniowe numery: 067953, 067954 dla córki Eweliny, 067955 dla syna Rafała, 067956 dla syna Sebastiana do dowodu osobistego Nr AB 1691293, wydane przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Nowy Sącz.

SMIECHOWSKI Krzysztof, zam. Kadeja 66, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr N-188977 do dowodu osobistego AB 1673213, wydaną przez Ośrodek Transportu Leśnego – Stary Sącz.

PAZUR Krystyna, zam. Wola Skrzyżalska 85, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr N-129524 do dowodu osobistego ZL 3663339, wydaną przez Międzywojewódzkie Spółdzielnię Inwalidów w Krakowie – Oddział Tętnowój w Nowym Sączu.

KURZYDŁO Aniela, zam. Nowy Sącz, Romanowskiego 2, zgubiła w dniu 30 maja 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 063701 do dowodu osobistego Nr ZL 3262771, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu.

PEŁCZYŃSKI Ryszard, zam. Nowy Sącz, Długosza 50, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr WZ 051612 do dowodu osobistego WL 247237, wydaną przez Cech Hrzemioś Różnych w Nowym Sączu.

NOWAK Zofia, Pisarzowa 27A, skradziono wkładki zaopatrzeniowe nr 340755 nr 340756 dla córki Marii, nr 340757 – dla syna Lesława, nr 340758 – dla córki Otylii, nr 340759 – dla córki Anny – do dowodu osobistego AB 449437, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej.

GUZIK Marii, zam. Nowy Targ, Pile Słowackiego 1, skradziono wkładkę zaopatrzeniową nr nr 213815, 213816 dla córki Joanny – do dowodu osobistego Nr WL 0362742, wydana przez NPTS „Podhale” w Nowym Targu.

SKRABSKIEMU Marianowi, zam. Grybów, Węgierska 5, skradziono wkładkę zaopatrzeniową seria N 2217 do dowodu osobistego Nr 363014, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie.

KURZIA Stefania, zam. Zabrzeż 85, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową seria N-13868 do dowodu osobistego Nr WL 1406384, wydaną przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej – Zakład Produkcji Leśnej w Nowym Sączu.

MAJCH Franciszek, zam. Nowy Sącz, Zdrojowa 144, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr nr 088913, 088914 dla syna Marka 088914 dla syna Tomasza – do dowodu osobistego ZL 3957111, wydane przez Koncern Rejonowy Szpitali i Zakładów w Nowym Sączu.

ROGOZIŃSKA Maria, zam. Chorańce 181, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową 063833 do dowodu osobistego WL 0370113, wydaną przez WPHW w Nowym Sączu.

CIEŚLAK Bronisława, zam. Jamnica 71, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową Seria N 075076 do dowodu osobistego ZL 3094535, wydaną przez Wojewódzki Szpital, Zespółny w Nowym Sączu.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Miżury”, Olaszyn 2, skrytka 336.



FABRYKA SAMOCHODÓW MALOLITRAŻOWYCH

„POLMO”

Zakład nr 2 w Tychach

ZATRUDNI

- MONTEROW – MECHANIKOW SAMOCHODOWYCH
- LAKIERNIKOW SAMOCHODOWYCH
- SPAWACZY GAZOWYCH I ELEKTRYCZNYCH
- GAIWANIZERÓW
- ŚLUSARZY REMONTOWYCH I NARZĘDZIOWYCH
- ZGRZEWACZY
- TŁOCZARZY W METALU
- KONTROLERÓW JAKOŚCI WYROBÓW
- TOKARZY
- SZLIFIERZY
- FREZERÓW
- ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH
- PRACOWNIKÓW NIEWYKWAŁIFIKOWANYCH DO PRZYZUCZENIA ZAWODU
- PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH W NIEPEŁNYM WYMIARZE GODZIN (EMERYTÓW I RENCISTÓW)

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudnia absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów Ochotniczych Hufców Pracy w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowemu zakład zapewnia: – zakwaterowanie oraz wyżywienie, na zasadach częściowej odpłatności, w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych – możliwość wypoczynku w ramach organizowanych wycieczek sobotnio-niedzielnich – wczasów we własnych ośrodkach w górach i nad morzem oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury i Zakładowym Klubie Sportowym „FASAMA”

Zakład posiada nowoczesny Ośrodek Dydaktyczno-Szkoleniowy, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego

Zakład organizuje w ramach doskonalenia zawodowego kursy zawodowe kształcące w zawodach:

- suwnicowy
- operator
- ustawiacz maszyn
- spawacz
- i innych

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy pracowników Przemysłu Maszynowego.

Ponadto Zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
- dodatkę stażowy po 5, 10, 15 i 20 latach pracy, w wysokości 3 proc., 10 proc., 15 proc. i 20 proc.
- Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:
- dowód osobisty
- legitymację ubezpieczeniową (z aktualnym wpisem dot. sposobu rozwiązywania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków).
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne

Adres: Fabryka Samochodów Malolitrażowych „POLMO”

Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 Tychy

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem nr 21 lub pociągami do Bierunia Starego.

(v)

W SĄDZIE

— Czy to prawda, że obywatel jadąc samochodem przejechał człowieka?
— Tak jest, niestety, prawda.
— I obywatel był karany?
— O, i jeszcze jak! Ożeniłem się z wdową po tym człowieku.

W KAWIARNI

— Czy zażądałabyś rozwodu, gdybyś wiedziała, że mąż cię zdradza?
— Za co miałabym go jeszcze nagradzać?

NA WCZASACH

Kierownik domu wita wczesnawieca: — Zrobimy wszystko, żeby pan się czuł jak u siebie w domu.
— Dziękuję bardzo, ale ja tu przyjechałem wypocząć.

ANDRZEJ MAY-GRABOWSKI

FRASZKI

POZOSTAŁOŚCI

Tam gdzie toną okręty,
na wierzch wypływają męty.

PACYFISTYCZNIE

Nie zawsze konflikty
prowadzą do walnej bitwy.

TRUDNO

Cóż, nie zawsze w porę
uda się do głupoty
dopasować korek.

Rytm

(1)

The Beatles

Działalność grupy The Beatles można podzielić na cztery okresy. I — gdy zespół szkolny występował w klubach Liverpoolu i Hamburga, miał pierwsze przesłuchanie studyjne. W 1963 roku otrzymał kontrakt od wytwórni płytowej Parlophone i wydał pierwszą płytę długogrającą „Please, please me”. II — rosnąca w blaskawiczym tempie popularność na całym świecie, wiele występów, zbiorowe zaleśnienie na koncertach, dużo wydanych płyt. III — po ostatnim występie, który odbył się w Stanach Zjednoczonych 20 sierpnia 1966 roku w San Francisco, zespół prowadził działalność wyłącznie studyjną (lata 1967–1969). Płyty, które wówczas powstały, są najwyższych lotów. IV — okres rozpadu zespołu, kiedy to muzycy grupy oprócz wspólnego nagrania dwóch ostatnich płyt, równoległe poświęcali czas na twórczość solową.

Pierwszym brytyjskim mianem, w którym zanotowano „wybuch” muzyki młodzieżowej, był Liverpool. Znajdowała się tam wiele klubów, gdzie muzycy, a w jednej z nich debiutował zespół pod nazwą The Quarrymen (Kamieniarze), w

kjórmy grali John Lennon, Paul McCartney i George Harrison. W 1959 roku postanowili poszukać gitarzysty basowego i perkusisty. John Lennon znaną zował swojego kolegę Stuarta Sutcliffe, który kupił gitarę basową i uczył się na niej grać. Stuart przez pierwsze niesiane występy w „The Cavern Club” w Liverpoolu grał stojąc tyłem do publiczności, żeby nie zaważono jego braku umiejętności. Znalazienie perkusisty było trudniejsze. W krótkim czasie przez zespół przewinęło się ich czterech. Zespół zmienił nazwę na Silver Beatles. Po powrocie z występów w Szkocji w 1960 r. zaangażowano perkusistę Petera Besta. Występy w klubie „Cavern” przynosiły im wówczas „15 szylingów za wieczór! Klub nieścisł się przy ulicy Mathew Street w Liverpoolu. Występowali tam najlepsze angielskie zespoły jazzowe w atmosferze wilgoci i piękni, w „aromacie” piwa i pompy. Silver Beatles otrzymał wiadomość z Hamburga od Petera Eckhorna o zaangażowaniu grupy do klubu „Top Ten Club” na dłuższe występy za 40 funtów tygodniowo. Przebywali tam do czerwca 1961 roku, a następnie powrócili do Liverpoolu, ale bez Stuarta, który po tarciach z Pauliem McCartneym pozostał w Hamburgu. Zespół zaczął grać w Liverpoolskim klubie „Cavern” — już jako The Beatles.

Jerzy Nikolaiczuk

Ryszard Gruber



Zagadka kryminalna „Przekroju”

Podejrzana kradzież

— Drzwi do mojego sklepu są wylamane, z pewnością popełniono kradzież — zawiadomił inspektora Wernera przez telefon pan Gardin, znany jubiler.

Wysiadłszy z samochodu pod sklepem pana Gardina, inspektor spojrzął do wnętrza przez szybę wystawową i już na pierwszy rzut oka stwierdził, że ktoś tam musiał buszować: szafki były pokrywane, kasa ogniowata utwardza, na podłodze rozsypane jakieś kwity. Pan Gardin przywitał inspektora u drzwi.

— Zamknąłem dziś sklep jak zwykle o 19 i poszedłem do łóżka — oświadczył. — Gdy po seansie wróciłem do sklepu, by pokoić rachunki, zobaczyłem, że kłosa chroniąca drzwi jest podniesiona. Rozbita kłodka leżała na bruku, oto ona. Także zamek w drzwiach był wylamany. Nie wchodziłem więc nawet do sklepu, żeby nie

zatrzeć śladów, które mógł zostawić włamywacz, tylko zadzwoniłem do pana z najbliższego automatu telefonicznego i zczekałem, by wejść razem z panem.

W sklepie inspektor stwierdził błotniste ślady kroków na podłodze. Krata chroniąca okno wystawowe była nieknięta. Urządzenie alarmowe u drzwi wejściowych było przenieśnię zabrakowane. Pan Gardin już po pobieżnym rozpatrzeniu się skonstatował, iż zniknęły wszystkie cenniejsze przedmioty.

— Sądze, że włamywacz jest gdzieś niedaleko, ślady butów są jeszcze widoczne — zauważył pan Gardin.

— Ja myślę, że jest nawet tu na miejscu, bo to pan sam zainicjował włamanie — rzekł inspektor.

Skąd to wyniosłowski? Prawidłowa odpowiedź na str. 11.

KRZYŻÓWKA NR 19

POZIOMO: 1) Wykaz co dziś w teatrach, 5) sedno sprawy, 6) m. w pn. Hiszpanii, i duży port morski w estuarium rz. Nervion, 9) szal futrzany, 10) popełnił samobójstwo mówiąc „co za artysta ginie wraz ze mną”, 12) miasto we wsch. Holandii, 15) lampa wisząca z kłosem zastaniającym światło od dołu, 16) słodka ciecz występująca na liściach niektórych drzew, 17) od niego do kamyczka, 18) wslawił się pod Troję, 20) nadodrzańska stolica województwa, 24) pirat, 25) pierwiastek chemiczny z rodziny azotowców, 27) imię żeńska zdrobniale, 28) falolapaczka, 29) olej wyciekł z miski olejowej, 30) badaczka zjawisk masowych przy stosowaniu kwestionariusza.

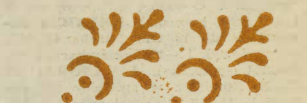
PIONOWO: 1) kopytkiem zakończona, 2) daniel, 3) rzymskie imię Odyseusza, 4) czerwony, 5) ma jednokową liczbę protonów, lecz różną liczbę neutronów, 7) np. pracy doktorskiej, 8) nadaje tekst dalekopisem, 9) stopniowanie, wzmaganie np. działań wojennych, 11) najsmaczniejsza w indyku, 13) odmiana komedii oparta na komizmie sytuacyjnym, 14) pionowe przenieszenie warstw skalnych, 19) zimny stan USA, 21) duży port nad morzem Czarnym, 32) gdy przecierasz oczy, 33) podtrzymują pokrycie dachu, 28)

dójście po niej do kłębka, 27) zator na jezemi w godzinach szczytu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 18 czerwca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 16

POZIOMO: 1) Feniks; 5) Zawrat; 8) łłoka; 9) kolasa; 10) desant; 11) resor; 12) resort; 15) Alaksa; 18) tabaka; 21) okłoda; 24) kambr; 26) luna; 27) kozica; 28) balza; 29) alpaka; 30) Niniwa.



PIONOWO: 1) fakir; 2) Idaho; 3) start; 4) baks; 5) zadra; 6) Westa; 7) tetra; 13) Ewa; 14) rak; 16) luk; 17) kod; 18) talia; 19) arena; 20) Akaba; 21) Orkan; 22) tuzin; 23) agawa; 25) mila.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16, drogą losowania nagrody otrzymują pani Anna Tottoń oraz pan Sylwester Feryca z Nowego Sącza. Gratulujemy!

